ROK IV. SIERPIEŃ—WRZESIEŃ 1930 NUMER VIII. i IX.

PRZEGLĄD SPOŁECZNY

MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY ZAGADNIENIOM
PRACY SPOŁECZNEJ I OPIEKI NAD DZIECKIEM.

ORGAN ZWIĄZKU TOW. OPIEKI NAD SIEROTAMI ŻYD. RZECZYP. POLSKIEJ

WYDAJE: CENTR. KOMITET OPIEKI NAD ŻYD. SIEROTAMI WE LWOWIE

Redaguje Komitet ❖ Redaktor nacz. i odpow.: Dr. Józef Kohn

Redakcja i Administracja: Lwów, ul. Mickiewicza l. 4. Telefon Nr. 36-06.

JANINA GERSZTÓWNA (Tomaszów Maz.)

Nie rezygnacja, ale walka o lepsze jutro.

W Nr. V. „Przeglądu Społecznego" czytamy artykuł p. R. Melcerowej „Rzeczywistości w oczy". Okropną jest ta rzeczywistość, ma się rozumieć, jeżeli będziemy ją oglądali oczyma p. autorki i utopijna, jeżeli dojdziemy do tego samego wniosku, „że nigdy żydowska sierota nie zginęła z powodu braku opieki najpotrzebniejszej i z pewnością na przyszłość nie zginie." (Nie wiem skąd p. autorka ma tę pewność?) Więc trzeba było aż długich, mozolnych 10 lat twórczych wysiłków w dziedzinie opieki nad dzieckiem opuszczonem, aby w końcu dojść do wniosku, że bez tego wszystkiego można się obejść? Poprostu nie chce mi się wierzyć, aby taki zwrot wsteczny mógł zaistnieć, aby jednym niedbałem, lekkomyślnem machnięciem ręki odsunąć w bok wszystkie zdobycze wiedzy w dziedzinie opieki społecznej i wychowawstwa, uznać za zbyteczny obowiązek społeczny opiekę nad dzieckiem opuszczonem, „bo z pewnością nie zginie". P. autorkę może tylko tłumaczyć jakiś skrajny pesymizm i osobiste rozczarowanie na polu pracy społecznej, bo inaczej tłumaczyć tego nie można.

Pracuję już 7-my rok w dziedzinie opieki społecznej nad dzieckiem żydowskiem i różne w pracy tej przechodziłam koleje. Była pomoc materjalna z Ameryki, ale zato od miejscowego społeczeństwa nie można było wydostać ani grosza. Potem pomoc

zagraniczna redukowała się, a natomiast wzrastały wpływy miejscowe, które znów pozostawały w zależności od konjunktury gospodarczej w danej chwili. Było więc raz lepiej, raz znów gorzej; naogół zakłady opieki społecznej zawsze ciężką staczały walkę o byt, wrosły jednak silnie w świadomość społeczeństwa i od niego w głównej mierze stały się zależnemi. Stan materjalny tych zakładów na skutek ostatniego kryzysu gospodarczego znacznie się pogorszył, ale przecież nie jest jeszcze na szczęście tak zły — jakim go widzi p. Melcerowa. Jeszcze przy dobrej woli i pewnym większym wysiłku niebezpieczeństwo da się zażegnać.

Mówić teraz o zamknięciu zakładów, to znaczy zamknąć oczy na rzeczywistość, (a nie otworzyć) na obecną sytuację w kraju, na nędzę masy żydowskiej, na wymierające z głodu i gruźlicy rzesze bezrobotnych.

W momentach krytycznych — czy to podczas wojny, zarazy, bezrobocia, akcja społeczna musi być wzmożona, nie z pobudek filantropijnych, ale z obowiązku ludzkiego, humanitarnego i podług nowej i słusznej teorji: dla bezpieczeństwa publicznego, bo dziecko głodne i opuszczone staje się niebezpieczne, może nawet i nie zginie, ale nie wyrośnie na pożytecznego członka społeczeństwa.

Prawdą jest, że w tych 124 zakładach nie znajdują się wszystkie dzieci, które potrzebują opieki, i podwójna ilość zakładów nie pomieściłaby ich. W tem jest całe zło, bo społeczeństwo zobowiązane jest dać opiekę każdemu dziecku opuszczonemu.

Nie możemy jednak cofnąć się do zamierzchłych czasów i powiedzieć, że dziecko opuszczone nie zginie, czyto fizycznie, czy moralnie. Skąd właściwie biorą się te kadry przestępców małoletnich? Opierając się na statystyce: 90% przestępców małoletnich w Studzieńcu stanowią sieroty. Taki mniej więcej stan jest na całym świecie.

Już szczęśliwie XX wiek uznał ten objaw przestępczości u sierót za wynik braku moralnego wychowania i braku warunków tak koniecznych do rozwoju dodatniego dziecka: dobrego odżywiania, ciepłego ubrania, mieszkania i t. d. I nigdy bodaj tyle nie czyniono na polu wychowania dziecka opuszczonego, co obecnie.

Cały świat, — Ameryka, Europa Zachodnia i Wschodnia prześcigają się w szlachetnej rywalizacji o lepsze metody wychowania. Powstają coraz to nowe teorje, które znajdują urzeczywistnienie. Psychologja zwyciężyła na całej linji. Polska też została opanowana tą gorączką, wprawdzie nie dotrzymała kroku, ale jej chęci były najlepsze.

I teraz, w dobie ogólnego zrozumienia potrzeb i zadań społecznych, wpaść w skrajny pesymizm i powiedzieć; — poco wal-

czyć, poco mieć tyle kłopotów; dzieci i tak się odchowają, bez domu sierót; wychowawczynią dla nich będzie ulica z brudnym, cuchnącym rynsztokiem, higjeną — nurzanie się w jego ściekach, szkołą — występek i przekleństwo nędzy.

Właśnie dzisiaj w dobie kryzysu gospodarczego nie wolno nam opuszczać rąk, lecz przeciwnie, szukać nowych, lepszych dróg, bo — jak mówi przysłowie: „potrzeba jest matką wynalazków".

Dziecku żydowskiemu dzieje się krzywda ze strony Władz rządowych i samorządowych. To prawda! Ale czy wynika z tego, że trzeba zakłady likwidować? Przeciwnie, logiczną konsekwencją jest raczej kategoryczny nakaz nieopuszczania rąk, ale rozpoczęcia energiczniejszej aniżeli dotąd walki o realizację prawa opuszczonego dziecka żydowskiego do opieki ze strony powołanych czynników.

Niektóre zakłady zabrały się do tego energicznie i starania ich zostały uwieńczone sukcesem. Znam w Warszawie zakład, który otrzymuje od Magistratu 2 zł. dziennie na dziecko, oprócz innych okolicznościowych sum, ma więc 60% na pokrycie budżetu od Magistratu. Zakład w Tomaszowie Maz. ma 30% z Magistratu, prócz lekarza i lekarstw z Opieki Społecznej.

Najgorsze jest to, że te starania zależne są od jednostek, i w wielu wypadkach zarządy nawet nie orjentują się w sprawach społecznych i nie znają prawa, które im przysługuje.

Obecnie przeżywamy nietylko kryzys ekonomiczny, ale i kryzys filantropji. Nie ma już miejsca dla litości, — dzisiaj jest obowiązek społeczny. Więc nie z tej strony trzeba oczekiwać poprawy stosunków obecnych w świecie sierocym, ale trzeba jednolicie i energicznie dążyć do tego, aby państwo i organy samorządowe przyszły żydowskiemu dziecku głodnemu i opuszczonemu z pomocą. Niechaj naszem dążeniem będzie, aby Opieka Społeczna obejmowała wszystkie dzieci potrzebujące opieki. Niestety, kadry tychże się zwiększają. Obecne bezrobocie, a co zatem idzie — nędza i choroby zwiększają ilość mogił młodych ojców i matek, a dziecko przecież jest tylko małem bezbronnem stworzeniem. Głodne, brudne, obdarte nasiąka niby gąbka błotem i występkiem ulicy, a jako takie może nie umrze, ale zdeprawuje się, bo karmione złem — złe wyrośnie.

Chciałabym na jedną jeszcze ważną kwestję odpowiedzieć p. autorce „Rzeczywistości w oczy". Plan jest rzeczywiście śmiały — zamknąć połowę zakładów, a dzieci oddać do rodzin. Przedewszystkiem dalsza rodzina nie jest zobowiązana do przyjęcia krewnej, sieroty. A gdy ją już przyjmie? Czy p. autorka zetknęła się już z taką rodziną, co przygarnęła sierotę? Bo ja tak. W bardzo

wielu wypadkach wykorzystują takie dziecko w niemożliwy sposób, a maltretowanie sieroty przez taką „dobrą“ ciotkę równa się zbrodni. Społeczeństwu nie wolno oddać bezbronnej istoty na fantazję i humory różnych ciotek, wujów, braci i t. p.

Nie rezygnacja ma nas teraz cechować, ale zapał walki. Trzeba nam teraz zapuścić się w gąszcz największych przeciwności i wykarczować sobie nową drogę. Nam teraz trzeba dużo ciepłych słów i jeszcze więcej wiary w powodzenie naszej sprawy, a nie wolno karmić nas rezygnacją i pesymizmem.

Dr. LEOPOLD BLAUSTEIN.

Kilka uwag o lenistwie.

1. Wśród wad wychowanków, przysparzających liczne trudności wysiłkom wychowawców, lenistwo zajmuje może naczelne miejsce. Wadę tę bowiem obserwujemy u wychowanków nietylko w pewnym okresie ich życia, jak n. p. krnąbrność, lecz przez cały czas ich młodości, od wczesnego dzieciństwa do końca okresu dojrzewania, a niekiedy i dłużej, bo przez całe życie. Doniosłość lenistwa, jako czynnika hamującego postęp dziecka w myśl starań wychowawcy, wynika nadto z faktu, że głównym celem wychowania — obok kształcenia charakteru — jest zdobycie przez wychowanka pewnej wiedzy, lub pewnej umiejętności praktycznej. Uzyskanie zaś wiadomości lub pewnych sprawności fizycznych wymaga od wychowanka systematycznej pracy, przyczem praca ta jest zarazem jednym z najznakomitszych środków kształcenia charakterów. Wykonywaniu tej pracy przeciwstawia się częściej lub rzadziej lenistwo. Poznanie natury tej wady jest warunkiem możności jej skutecznego zwalczania. Może poniższe uwagi, nie roszczące sobie pretensji do wyczerpującego zbadania omawianej dyspozycji, przyczynią się do tego.

2. O lenistwie mówi się, iż jest „wadą“ pewnych ludzi. „Wadą“ zaś nazywamy te cechy, właściwości ludzi, które oceniamy ujemnie, przyczem kryterja oceny mogą być rozmaite Skłonność do kłamstwa jest wadą z moralnego punktu widzenia, brzydota z estetycznego, rozrzutność lub lenistwo z „utylitarystycznego“, szkodzą one bowiem dobru jednostki czy też społeczeństwa. Przypisując zaś człowiekowi cechę w rodzaju lenistwa, orzekamy o nim, iż posiada pewną trwałą dyspozycję psychiczną, skłonność do przeżywania pewnych psychicznych stanów. Wydawałoby się więc, iż lenistwo jest trwałą dyspozycją do przeżywania stanów

lenistwa. Bliższa analiza okazuje jednak, iż rzecz nie jest tak prosta, jakby się na pierwszy rzut oka wydawało.

3. Przedewszystkiem rozróżnić należy stany lenistwa od stanów rozleniwienia. Stan lenistwa polega na braku chęci lub na niechęci wykonywania pewnych określonych czynności, wymagających wysiłku psychicznego lub fizycznego a objawia się bądźto w zaniechaniu tych czynności, bądźto w wykonaniu ich w tempie przesadnie powolnem lub w sposób nieprecyzyjny. Jak przekonałem się z przeprowadzonej wśród uczniów klasy IV-tej ankiety, jedną z rzeczy do której najbardziej i najczęściej są leniwi, jest wstawanie rano z łóżka i złączone z niem czynności. Wobec tego, że organizm jest często niezupełnie jeszcze wypoczęty, czynność wstawania i związane z nią inne czynności wymagają pewnego wysiłku. Chłopak leniwy odczuwa więc brak chęci lub nawet niechęć do wykonywania tych czynności, wobec czego zaniecha wogóle ich wykonywania i zostanie w łóżku lub — jeśli to jest z jakichś względów niemożliwe — wykona je, lecz w sposób nienormalnie powolny i nieprecyzyjny, a jeśli zewnętrzne okoliczności zmuszą go do tego — nawet szybko, lecz nieprecyzyjnie. Wszystko przy założeniu, iż stan lenistwa trwa i nie został pokonany. Podobnie rzecz się ma w sytuacjach, gdy chłopak leniwy jest w odniesieniu do innych czynności n. p. takich jak uczenie się wiersza na pamięć, zejście na ulicę celem zakupna bułek na życzenie matki i t. d.

4. Odróżnienie stanów lenistwa od stanów rozleniwienia posiada — jak zobaczymy — pewne znaczenie psychologiczne i pedagogiczne. Nie ulega wątpliwości, iż stanów lenistwa doznaje częściej lub rzadziej każdy człowiek. Wysoce zaś prawdopodobną jest rzeczą, iż prawie wszyscy ludzie przeżywają conajmniej niekiedy stany rozleniwienia. Warunkiem zaś możliwości przeżycia takich stanów przez pewnego człowieka jest posiadanie przezeń odpowiedniej dyspozycji, zwanej zazwyczaj „lenistwem“. Wynikałoby zaś z tego, iż wszyscy ludzie są leniwi choć w rozmaitym stopniu. Lepiej więc byłoby nie nazywać „lenistwem“ wszelkiej dyspozycji do stanów lenistwa i rozleniwienia, lecz tylko niektóre, mianowicie trwałe i często się aktualizujące, a więc tylko t. zw. skłonności. Chociaż więc każdy człowiek jest dysponowany do przeżywania stanów lenistwa lub rozleniwienia, leniwym należy nazywać tylko takiego człowieka, który posiada skłonność ku temu, przyczem skłonność ta u rozmaitych jednostek w rozmaitym stopniu może być rozwinięta.

Lenistwo rozumiane jako skłonność, posiada jednak nietylko rozmaite stopnie, lecz również różne odmiany, mianowicie zależnie od tego, czy jest skłonnością do stanów lenistwa, czy też raczej

do stanów rozleniwienia. Lenistwo w znaczeniu skłonności do stanów lenistwa jest lenistwem do czegoś, lenistwem jakgdyby relatywnem, lenistwo zaś w znaczeniu skłonności do stanów rozleniwienia lenistwem do wszystkiego, lenistwem jakgdyby absolutnem. Obie te skłonności mogą, ale nie muszą iść w parze. Dla pedagoga zaś doniosłą jest rzeczą stwierdzenie, z jaką odmianą lenistwa ma do czynienia u wychowanka, i to zarówno ze względu na zastosowanie odpowiedniej terapji, jak i ze względu na ocenę tej skłonności. O ile bowiem lenistwo w znaczeniu skłonności do stanów rozleniwienia niewątpliwie jest wadą, to o lenistwie w znaczeniu skłonności do stanów lenistwa z równą stanowczością orzec tego nie można. Jeśli chłopak, kształcony w gimnazjum klasycznem, wykazuje stałe lenistwo w odniesieniu do pracy nad językami starożytnemi, przy równoczesnej żywej chęci pracy nad matematyką lub fizyką — lenistwa jego wychowawca nie może ocenić jako wady, lecz musi widzieć w niem oznakę faktu, iż niewłaściwy człowiek znalazł się na niewłaściwem miejscu. Lenistwo relatywne nie jest więc wadą zawsze i wszędzie, niekiedy jest raczej regulatorem w doborze pracy, najbardziej odpowiadającej danej jednostce ludzkiej.

5. Wychowawca, stwierdziwszy lenistwo wychowanka, nie może się jednak ograniczyć do zbadania, czy chodzi o lenistwo relatywne czy też absolutne. Nie wystarcza bowiem stwierdzenie faktu, iż wychowanek przeżywa często stany lenistwa lub rozleniwienia, lecz musi się poznać też przyczyny z powodu których on te stany przeżywa. Zależnie bawiem od rodzaju genezy lenistwa, rozmaitą być musi jego terapja.

Przyczyny lenistwa są zapewne bardzo liczne. Nie pokusimy się więc o ich zupełne wyliczenie, spróbujemy jednak wymienić conajmniej najważniejsze.

a) W tym celu uprzytomnić sobie należy, iż lenistwo charakteryzuje brak chęci resp. niechęć do wykonania pewnych lub jakichkolwiek czynności. Człowiek zaś wykonując pewne czynności, czyni to w pewnym celu. Brak chęci lub niechęć do wykonania pewnych czynności może więc być spowodowaną obojętnością ich celu dla uczuć jednostki, mającej wykonać te czynności. I tak np. lenistwo do mycia zębów, spotykane tak często u małych lub większych dzieci, tłumaczy się zazwyczaj obojętnością, z jaką odnoszą się te dzieci do celu tej czynności. Stany rozleniwienia przeżywać zaś będzie często lub nawet stale chory psychicznie, któremu wszystko jest obojętne na świecie, ulegnie zaś im chwilowo człowiek bolesną dotknięty stratą, wobec której wszystko inne wydaje mu się nieistotne i niegodne wysiłku.

b) Może też być inaczej. Cel czynności może być gorąco

upragniony, człowiek nie posiada jednak wiary w możliwość jego osiągnięcia, chociażby z największym wysiłkiem wykonał dane czynności. W przeprowadzonych przezemnie ankietach, chłopcy jako przyczynę lenistwa, np. do nauki obcego języka, podawali nietylko, iż znajomość tego języka jest zgoła niepotrzebną, lecz również a nawet częściej, iż leniwi są dlatego, ponieważ wiedzą, iż pomimo najsumienniejszych wysiłków języka tego nie opanują. Stanom rozleniwienia ulegnie z takich motywów człowiek, któremu brak wogóle wiary we własne siły i powodzenie, człowiek o wybitnem poczuciu własnej niemocy życiowej, przyczem to poczucie opanować go może chwilowo lub trwale.

c) Może być jednak i tak, iż cel czynności, które należy wykonać może być upragniony i możliwy do zrealizowania, lenistwo zaś spowodowane jest odległością czasową realizacji celu. I tak np. umiejętność pięknej gry na skrzypcach może być bardzo pożądaną i możliwą do osiągnięcia, lecz konieczność długotrwałych ćwiczeń wywołuje mimoto lenistwo. Takie motywy lenistwa znajdujemy u ludzi niecierpliwych, niezdolnych do działania na dłuższą metę, a właśnie dzieci są takimi ludźmi. Uczeń szkoły średniej zazwyczaj bardzo pragnie płynnie mówić językiem obcym, niemniej świadomość, iż cel ten osiągnie w odległej dla niego obecnie przyszłości, wywołuje w nim lenistwo w odniesieniu do nauki tego języka. Zważyć przytem należy, że okres trzech czy też pięciu lat wydaje się dla dziecka nieporównanie dłuższy, niż dla człowieka dojrzałego, który już wiele pięcioleci przeżył i niejeden cel po długoletniej pracy osiągnął.

d) Niekiedy przyczyną lenistwa może być naodwrót krótkotrwałość czynności, koniecznych do osiągnięcia pewnego celu. Jest to źródłem tak częstego u dzieci i u dorosłych zjawiska odkładania pewnej pracy z dnia na dzień, ponieważ nie wymaga ona długiego czasu, a termin wykonania jest odległy lub wogóle nieoznaczony. Mamy tu więc do czynienia z lenistwem, spowodowanem możliwością zrealizowania celu w późniejszym terminie. Oczywiście, kto w odniesieniu do takiej pracy jest leniwy, zbyt niecierpliwie jej celu nie pożąda. Za tem jednak, że i w tym wypadku, w którym nie żywimy bezwzględnej niechęci do pewnych czynności, lecz odraczamy je tylko na kiedyindziej, mamy do czynienia z lenistwem, przemawia psychologja, wytworzona w życiu potocznem, charakteryzująca ludzi leniwych np. w znanem przysłowiu niemieckiem: „Morgen, morgen, nur nicht heute — sagen alle faulen Leute".

e) Lenistwo charakteryzuje więc brak chęci lub niechęć do czynności, które należy wykonać, cel ich zaś może być mimoto upragniony, lecz odległy, zgoła nieosiągalny lub osiągalny w póź-

niejszym terminie. Powód lenistwa tkwić może jednak nietylko w właściwościach celu, lecz w właściwościach samych czynności, które należy wykonać. Zachodzi to przedewszystkiem w tych wypadkach, gdy czynności te wymagają wielkiego wysiłku, gdy są bardzo trudne. Lenistwo jest bowiem podobnie ucieczką przed trudem, jak strach przed bólem. Uczeń, uczący się trudno na pamięć, leniwie zabiera się do nauki zadanego na następny dzień wiersza, chociażby na pamięciowem opanowaniu wiersza mu bardzo zależało, chociażby wierzył, że cel jest osiągalny i bliski. Człowiek o słabej woli łatwo popadnie w stan lenistwa w stosunku do każdej trudnej pracy, wymagającej od niego wysiłku. A jeśli zważymy, iż silna wola jest czemś, co zwolna się w człowieku kształci i wyrabia, a więc czemś, czego dzieciom, zwłaszcza najmłodszym, brak, zrozumiemy, dlaczego tego rodzaju lenistwo szczególnie wśród dzieci tak bardzo jest rozpowszechnione.

f) Istnieją jednak inne jeszcze właściwości czynności mających być wykonanemi, które często pobudzają do lenistwa. Jeśli czynności te same w sobie nietrudne ani nie przykre, wywołują przykre assocjacje, mogą one powodować uporczywe i trudne do zwalczenia stany lenistwa. Potwierdza to niemal każdy uczeń na podstawie swoich doświadczeń wakacyjnych. N. p. w czasie wakacyj niejeden uczeń chętnie zabiera się do pracy szkolnej, rychło ją jednak odrzuca, bo mu przypomina szkołę, klasyfikację, świadectwo i podobne przykre rzeczy i leniwym staje się li tylko dlatego, by nie być zmuszonym myśleć o tych rzeczach, by móc o nich na pewien czas zapomnieć.

g) Lecz nietylko właściwości celu czynności, które należy wykonać i samych tych czynności są bodźcami stanów lenistwa lub rozleniwienia. Jako trzecie główne źródło występuje ogólny stan psychiczny lub psycho-fizjologiczny osoby, mającej wykonać te czynności. Lenistwo jest często wypływem chwilowej niezdolności do wykonywania tych czynności, spowodowanej np. zmęczeniem. Jeśli zmęczenie to wywołane jest monotonją wykonywanej pracy, powstaje stan lenistwa, uleczalny przez zmianę czynności lub sposobu ich wykonywania. Poważniejsze zaś zmęczenie wywołuje natomiast stan rozleniwienia. Po forsownych wysiłkach, wyczerpujących siły człowieka, chorobach i t. p. częstym jest objaw zupełnego rozleniwienia nawet u osób, zazwyczaj energicznych i chętnych do pracy. Wraz z zniknięciem przyczyny t. j. zmęczenia, znika lenistwo resp. rozleniwienie, ustępując miejsca gorącemu pragnieniu natężonego życia i pracy.

h) Chwilowa niezdolność do pracy i związane z nią lenistwo wywołują również afekty, silne wzruszenia uczuciowe. Dziecko, które otrzymało dobre świadectwo, jakiś znaczny dar lub choćby

tylko przyrzeczenie czegoś takiego, rychło traci możność koncentracji i ochotę do pracy. Podobnie jak silne radosne wzruszenia, tak też przygnębienie i smutek budzą lenistwo. Kogo spotkało ciężkie rozczarowanie, ten leniwieje nawet w stosunku do najprostszych czynności życiowych, wykonywanych zazwyczaj w sposób mechaniczny. Przygnębionego opanowuje jakgdyby bezwład, rozpromienionego z radości charakteryzuje przeciwnie żywa gestykulacja i ruchliwość, niedająca się jednak często zmienić na zdyscyplinowane ruchy, na systematyczną pracę. Szczególnie ciekawe w tym związku są te wypadki, w których lenistwo poprzedza jakiś znaczny wysiłek lub gdy ono po niem następuje. Człowiek, który z uczuciowem napięciem oczekuje jakiegoś znacznego wysiłku w dniach najbliższych np. mowy, którą ma wygłosić i t. p. staje się leniwym, rezerwując jakgdyby swe siły dla owego wysiłku. Również po znacznych wysiłkach, radośnie zakończonych, stajemy się często leniwi, sądząc, że zasłużyliśmy na wypoczynek. Ten związek afektów z lenistwem znalazł swój wyraz w instytucji świąt, mających być dniami niespodzianek i radości oraz błogiego wypoczynku.

i) Do powyższych przyczyn lenistwa dołącza się jeszcze jedna, charakterystyczna szczególnie dla dzieci. Chodzi mianowicie o lenistwo sztucznie wywołane tylko dlatego, iż dane czynności są narzucone, iż jest się do nich zmuszonym. Znalazło to często wyraz w przeprowadzonych przezemnie ankietach. Chłopak może pewne czynności wykonywać z zamiłowaniem, pragnąć ich celu, wierzyć w możliwość jego osiągnięcia, lecz przymus wywierany przez wychowawcę w nieświadomości tego stanu rzeczy albo z powodu niewiary w siłę dobrych chęci chłopca, wystarcza, by wywołać zdecydowane i świadome lenistwo względem tych czynności. Zdarza się to szczególnie w t. zw. okresie krnąbrności, którego analizę przedstawiłem w innem miejscu, ale nietylko w tym okresie. Powszechnie znane jest zjawisko, iż lektura powieści, czytanych zazwyczaj z ogromną chęcią i zainteresowaniem, staje się objektem lenistwa, gdy jest obowiązkową lekturą w szkole. Zjawisko to tłumaczy się tem, iż człowiek do celów, które sam sobie wytknął, dąży niewątpliwie z większem napięciem, niż do narzuconych mu zgodnie lub niezgodnie z jego wolą przez kogoś obcego. Szczegółowe wyjaśnienie tego zjawiska wymagałoby jednak głębiej idących analiz.

Skończyliśmy w ten sposób przegląd, zapewne niewyczerpujący, przyczyn lenistwa. Są niemi a) obojętność uczuciowa względem celu czynności, b) niewiara w możliwość osiągnięcia tego celu, c) odległość czasowa celu, d) możliwość zrealizowania celu w późniejszym terminie, e) trudność czynności, które należy wy-

konać, f) przykre kojarzenia łączące się z wykonywanemi czynnościami, g) zmęczenie i t. p., h) przeżywanie przyjemnych lub przykrych afektów, i) przymus, wywarty celem skłonienia do wykonania danych czynności *).

6. Zależnie od rodzaju przyczyny lenistwa, rozmaite być muszą sposoby jego leczenia przez wychowawców.

Ad a) Jeśli przyczyną lenistwa jest obojętność uczuciowa względem danych czynności, zadaniem wychowawcy jest inaczej zabarwić stosunek uczuciowy dziecka do tego celu, a więc wzbudzić w niem zainteresowanie dla tego celu. Niezawsze jednak jest to możliwe. Wówczas należy chwycić się innego środka, polegającego na złączeniu z tym celem innego, pożądanego przez dziecko. Postępuje w ten sposób w swem intuicyjnem wychowaniu matka, która dziecku przyrzeka kupienie zabawek, jeśli spełni pewne pożyteczne dlań czynności, dla właściwego celu których dziecko niema jeszcze zrozumienia.

Ad b) Jeśli zaś niewiara w możliwość osiągnięcia celu jest przyczyną lenistwa, wychowawca ma przed sobą dwie drogi do wyboru. Może drogą zachęty i pochwały, drogą wskazania na miarowe zbliżanie się do celu, na już osiągnięte wyniki, zwiększyć w dziecku wiarę we własne siły. Gdyby jednak idące w tym kierunku wysiłki okazały się bezskuteczne, wychowawca powinien wysnuć z tego faktu konsekwencje i zmienić rodzaj pracy wykonywanej przez dziecko, na bardziej odpowiadający jego zdolnościom. Niestety kierujący życiem dziecka rodzice, rzadko postępują w ten sposób, licząc się w doborze zajęć dla dzieci bardziej swojemi marzeniami, niż zdolnościami dziecka. W rezultacie życie dziecka zamienia się na pasmo mąk przy pracy, obaw dotyczących ich wyników i upokorzeń, gdy te ujemne wyniki stają się

*) Pierwze dwie i siódmą przyczynę wymienia Władysław Witwicki w swej ciekawej „Psychologji" Tom II. str. 311 n. Cytuję w całości ustęp dotyczący lenistwa: „W granicach normy mówi się nie o abulji (sc. chorobliwem osłabieniu woli), tylko o lenistwie. Istotą lenistwa wydaje się również słabość woli. Tłem lenistwa może być brak pewnych dyspozycyj uczuciowych, obojętność na pewne sprawy. Stąd melancholicy nie biorą się do żadnej roboty. Obojętny im cel pracy. Podobnie dzieci, którym się zbyt dobrze powodzi, mają wszystko bez żadnego wysiłku. Bądź też tłem lenistwa może być natrętne poczucie własnej niemocy, które z góry wyklucza przekonanie, że cel da się osiągnąć; bez tego przekonania niema wogóle postanowień. Może być brak sił spowodowany anemją, niedożywieniem, brakiem snu, wyczerpaniem fizycznem, może być niedorozwój intelektualny, niedostosowanie pracy do rodzaju zdolności, przez co praca nie nęci, może być nałogowe roztargnienie, przez co cel pracy prędko schodzi z oczu. Bywa też wrodzony brak pewnego napięcia psychicznego, usposobienie raczej bierne, unikające wszelkiego trudu i wysiłku bez nieodzownej potrzeby. Lenistwo w jednym zakresie może iść doskonale w parze z energją w innym". Obu ostatnich momentów nie poruszyłem powyżej.

faktem. Może poradnie psychotechniczne zmienią w tym względzie stan rzeczy na lepszy.

Ad c) W wypadku lenistwa, wywołanego odległością czasową celu, zadanie wychowawcy jest bardzo trudne. Są bowiem ludzie, a szczególnie pewne dzieci są takimi ludźmi, którzy nie umieją pracować dla celów bardzo odległych. Wychowawca może jednak z danemi czynnościami złączyć cele bliższe, nie ostateczne, lecz przecież pożądane. I tak np. może wywołać w dziecku radość z poszczególnych sukcesów, z posuwania się w umiejętności naprzód, chociażby to posuwanie w bardzo powolnem tempie zbliżało dziecko do ostatecznego celu tych czynności. Godzi się w tym względzie wzbudzić zrozumienie dla rozmaitych faz pracy i chęć ukończenia obecnej fazy uczynić bodźcem działania. W ten sposób w miejsce odległego celu wstępują bliższe i konkretniejsze.

Ad d) Trudno natomiast zająć stanowisko wobec lenistwa względem pewnej pracy, objawiającego się w odroczeniu jej, ponieważ zachodzi możliwość zrealizowania celu w późniejszym terminie. Jeśli powyżej wyłuszczony pogląd, iż lenistwo jest wadą z utylitarystycznego punktu widzenia jest słuszny, omawiany obecnie typ lenistwa nie zawsze jest wadą. Zmuszanie dziecka do wykonywania danych czynności w wcześniejszym terminie, zanim w nim samym dojrzały dostatecznie bodźce, skłaniające do podjęcia tej pracy, nie wydaje się więc wskazanem. Jeśli wychowawca pewny jest, iż samo zbliżenie się ostatecznego terminu zaktualizuje w wychowanku chęć pracy i pokona lenistwo, śmiało zaniechać może wszelkiej interwencji. Pewne niebezpieczeństwo wyrosło jednak w możliwości nieuwzględnienia przez niedoświadczone dziecko, iż ewentualne przeszkody uniemożliwią wykonanie pracy, odłożonej na ostatnią chwilę. Zwrócenie więc na to uwagi wychowanka będzie bardzo pożyteczne, chociaż najbardziej skuteczne będzie raczej przykre doświadczenie dziecka, zrobione w tym względzie. Przymus natomiast stosowany wobec takiego lenistwa, przyśpieszenie przemocą danej pracy, łatwo zniszczy pozytywny stosunek dziecka do danej pracy, któryby w normalnych warunkach organicznie powstał.

Powyższe uwagi odnosiły się do lenistwa w stosunku do czynności, które muszą być wykonane w pewnym określonym terminie, chociaż czasowo odległym, co umożliwia odkładanie ich wykonania. Odmiennie natomiast ma się sprawa z lenistwem w stosunku do czynności, które muszą być wykonane, brak jednak wszelkiego terminu, do którego najpóźniej musi się to stać W wypadku stwierdzenia takiego lenistwa, wychowawca najlepiej uczyni, jeśli termin taki oznaczy, usunie bowiem w ten sposób źródło tego lenistwa.

Ad e) Jeśli trudność czynności, które należy wykonać, jest przyczyną lenistwa — powstaje dla wychowawcy zagadnienie bardzo ważne, którego rozstrzygnięcie zależy od każdorazowych okoliczności, zwłaszcza zaś od zdolności i siły woli dziecka, jego stosunku uczuciowego do danej pracy itd. Nie można więc polecić wychowawcy, by za wszelką cenę trudność tych czynności zmniejszył lub zgoła usunął, chociaż to postępowanie niekiedy będzie wskazane. Jeśli zważymy, jaką doniosłość życiową posiada silna wola, nie ustępująca przed bylejaką trudnością, nie oszczędzimy dziecku trudności, któreby kształciły i wzmacniały jego wolę. Raczej będziemy usiłowali spotęgować w nim umiłowanie pracy trudnej, wskazując na większe uczucie zadowolenia, jakie wykonanie takiej pracy wywołuje i odwołując się do tkwiących w dziecku pierwiastków heroicznych. Otwiera się tu wdzięczne pole dla pracy wychowawczej: tworzenie u młodzieży ideału bohaterstwa pracy i wzbudzenie entuzjazmu dla tego ideału. Jeśli natomiast zachodzi niebezpieczeństwo, iż trudności stanowczo przewyższają siły dziecka, należy je zmniejszyć lub usunąć, by uchronić dziecko przed rozczarowaniem i utratą wiary w własne siły.

Ad f) Przykre kojarzenia, łączące się z wykonywaniem pewnych czynności, mogą być najrozmaitszego rodzaju, uwzględnię więc tylko najważniejsze z nich, mianowicie przykre kojarzenia, dotyczące ewentualnych skutków niewykonania, albo niedobrego wykonania danych czynności lub ogólnej atmosfery, w której wykonuje się te czynności lub zdaje z nich sprawę. Pierwsza sprawa zahacza o niezwykle trudny problem pedagogiczny. Ze stosowania sankcyj karnych względem opornych i leniwych nigdy zapewne wychowawca nie będzie mógł zrezygnować, jak nie rezygnuje z nich również społeczeństwo w odniesieniu do swych dojrzałych członków. Zmienia się z biegiem czasu rodzaj sankcyj karnych, znikł ze szkoły kij, a wstąpił w jego miejsce notes nauczyciela, który również znika obecnie, ustępując miejsca innym sankcjom. Wszystkie jednak sankcje mają pewną cechę wspólną — są przykre dla dotkniętego niemi dziecka, i właśnie obawa przed tą przykrością jest często bodźcem do pokonania lenistwa. Ta sama obawa działa jednak niekoniecznie pobudzająco do pracy, często pracę hamuje, rozstrajając nerwy dziecka, budząc więc afekty szkodliwe dla pracy. To też wychowawca ten środek stosować winien możliwie rzadko i oględnie, by nie nadać pracy dziecka charakteru znienawidzonych czynności, wykonywanych pod stałą grozą przykrych następstw. Im bardziej zaś zdoła wychowawca daną pracę umilić wychowankom, tem mniej będzie zmuszonym korzystać z niebezpiecznego środka, jakim jest groźba kary. Wchodzimy tem samem w krąg spraw, związanych z drugą z powyżej

wymienionych możliwości. Atmosfera, w której dziecko wykonuje swą pracę lub zdaje z niej sprawę jest czynnikiem wychowawczym niezmiernej wagi. „Radosna szkoła" posiada obok licznych innych zalet i tę, iż tępi lenistwo. Stworzenie miłej atmosfery, w której pracuje się chętnie, żwawo i swobodnie jest rzeczą nauczyciela, którą zdoła zrealizować w rozmaitym stopniu, zależnym od jego usposobienia, jego stosunku do pracy i warunków, w jakich żyje. Nauczyciel pracujący z zapałem, który dzięki swemu pogodnemu usposobieniu, umożliwionemu przez brak trosk życiowych i dzięki swej miłości ku dzieciom, zdołał pracę dzieciom umilić i je do niej zachęcić, rzadko będzie musiał zwalczać lenistwo, chociażby i wielkie stawiał wymagania.

Ad g) i h) Stany lenistwa i rozleniwienia, wynikłe pod wpływem silnych afektów lub zmęczenia, omówić można łącznie i krótko. Podobnie jak człowiek dojrzały, tak też i dziecko przeżywa liczne afekty, może z przyczyn, z naszego punktu widzenia, błahych, lecz równie intenzywnie. Dlatego wychowawca dla afektów tych musi okazać zrozumienie, przebaczyć wynikłe z nich braki w pracy, zwrócić zaś jedynie uwagę wychowanka na konieczność ich rychłego uzupełnienia. To samo odnosi się do skutków zmęczenia. Tolerancja i wyrozumiałość wychowawcy musi jednak mieć swe granice. Przez troskę o hygjenę pracy i życia dziecka może on uchronić je przed zmęczeniem, przez subtelne zajęcie stanowiska względem przeżywanych przez dziecko afektów, zmniejszyć ich siłę i osłabić ich destruktywny wpływ na zdolność do pracy. Czasem zaś nie zawadzi pobudzić dziecko do dobrowolnej pracy mimo zmęczenia, smutków i radości, a to przez apel do jego heroicznych skłonności, do jego podziwu dla pełnych hartu bohaterów. Niewiara natomiast w zmęczenie dziecka lub szyderstwo względem jego uczuciowych przeżyć może tylko podkopać pozytywny stosunek wychowanka do wychowawcy, zrodzić w pierwszym poczucie krzywdy i pozbawić drugiego wszelkiego wpływu na skrzywdzonego.

Ad i) Na lenistwo, wywołane przymusem, wywartym celem skłonienia do wykonania danych czynności, trudno jest zaiste o radę. Jest to odwieczny dylemat między wychowaniem, które musi kształtować dziecko wedle potrzeb jego przyszłego dobra i dobra społeczeństwa, a koniecznością umożliwienia swobodnego rozwoju dziecka, jeżeli wychowanie ma być skuteczne. Przymus musi więc być stosowany w formie dla dziecka w miarę możności niedostrzegalnej. Wobec lenistwa zaś będącego reakcją na przymus, zastosować można, zależnie od indywidualnych właściwości wychowanka, najrozmaitsze środki, począwszy od wytłumaczenia celów wywartego przymusu oraz wartości moralnej i społecznej

posłuszeństwa, a skończywszy na przełamaniu siły oporu. Najlepszym doradcą będzie tutaj intuicja wychowawcy.

7. Powyższe uwagi nie wyczerpują oczywiście wszystkich lub choćby znacznej części zagadnień związanych ze zjawiskiem lenistwa. Ograniczyły się one do opisu stanów lenistwa i rozleniwienia, do wymienienia ich przyczyn i omówienia właściwych reakcyj wychowawcy na te stany wychowanka. Do tej reakcji powołany jest jednak w pierwszym rzędzie sam wychowanek; starania osoby starszej pozostaną bez skutku, póki dziecko, przeżywające lenistwo nie będzie się starało ich pokonać. Na czem to pokonanie lenistwa polega, jak należy je pod względem psychologicznym opisać — oto nowe zagadnienie, do którego rozwiązania przyczynić się mogą niektóre z powyższych uwag, które wymaga jednak osobnego, szczegółowego i opartego na zeznaniach dzieci opracowania.

Innem pominiętem powyżej zagadnieniem, jest kwestja zależności lenistwa od pory roku, pory dnia, pogody, od tego, czy dane są dnie wolne od nauki szkolnej, czy też nie. Ankiety, urządzone przezemnie, nie dały jednak w tej mierze określonych wyników, prócz tego, że są to rzeczy zależne od indywidualnych właściwości człowieka.

Jeden problem zasługuje jednak jeszcze na uwzględnienie. Jest nim problem odpowiedzialności dziecka za lenistwo. Najsubtelniejsze zrozumienie motywów lenistwa nie jest równoznaczne z jego usprawiedliwieniem. Dziecko nie jest odpowiedzialne np. za słabość fizyczną, za lenistwo natomiast odpowiedzialne jest niewątpliwie. Zaistnienie stanów lenistwa jest bowiem czemś od jego woli zależnem. Oczywiście odpowiedzialność nie zawsze jest równie wielka. Lenistwo z powodu zmęczenia jest zapewne bardziej usprawiedliwione, niż lenistwo z uporu. To też wychowawca, starając się intuicyjnie wczuć w psychiczną sytuację leniwego dziecka, czyni to tylko dla znalezienia jaknajlepszych sposobów jego zwalczania. Lenistwo bowiem, jako wada szkodliwa dla jednostki i społeczeństwa, których wartość i szczęście zależy od kultu i umiłowania pracy, jest złem, które należy tępić — lecz umiejętnie.

Dr. MAKS SCHAFF.

Z doświadczeń opiekuna społecznego*).

Rozporządzenie Prezydenta Rzeczypospolitej z 6. marca 1928 r. o opiekunach społecznych i komisjach opieki społecznej ogłoszone w Dz. U. z 14 marca 1928 Nr. 29 pod poz. 267 weszło wreszcie w roku bieżącym w życie.

Zamianowano opiekunów społecznych, ustanowiono przewidziane w ustawie komisje i polecono im wprowadzić w życie ustawę z 16. sierpnia 1923 o opiece społecznej.

Po kilkumiesięcznej pracy opiekunów społecznych okazuje się, że obawy i zastrzeżenia ogłaszane w „Przeglądzie Społecznym" były w zupełności uzasadnione.

Instytucja opiekunów społecznych chroma z powodu braku odpowiednich funduszów na cele opieki społecznej.

Po dzień dzisiejszy nie ogłosiło Ministerstwo Pracy i Opieki Społecznej rozporządzenia, któreby wskazywało miastom i gminom źródła dochodów, które miałyby być obrócone wyłącznie na cele opieki społecznej.

Zrazu miasta pod najrozmaitszymi pozorami prawnymi starały się od siebie odsunąć ów ciężar, obecnie gdy stało się to niemożliwem, wykonują swoje zadania tak, jak mogą.

Formalnie Gminy uczyniły zadość literze prawa, zamianowano opiekunów społecznych, przydzielono im okręgi pracy, kazano urzędować, ale... (zawsze to „ale", które niestety u nas przy wykonywaniu ustaw społecznych prawie zawsze znaleźć musi prawo obywatelstwa) nie można dostarczyć opiekunom z kas miejskich tych sum pieniężnych, których oni koniecznie potrzebują.

Wezmę jako przykład miasto Lwów. Z góry zaznaczam, że były zastępca komisarza rządowego, p. starosta Frankowski, który miał za zadanie zajmować się opieką społeczną, okazywał nadzwyczajne dla sprawy zainteresowanie i zrozumienie. Życzyć by sobie należało, by następca Jego w urzędzie również był tak

*) Instytucja opiekunów społecznych, która tylekrotnie była omawianą na łamach „Przeglądu Społecznego" i do której społecznicy żydowscy tyle przywiązywali nadziei, wprowadzoną została w życie przed kilku miesiącami.

Aby uzyskać autorytatywne informacje o sposobie funkcjonowania tej nader doniosłej instytucji społecznej, zwróciliśmy się do tutejszych żydowskich opiekunów okręgowych z prośbą o zakomunikowanie nam swych uwag odnośnie do praktycznej ich pracy w okręgach. W bieżącym numerze przynosimy narazie uwagi p. Dra Maksa Schaffa.

dokładnie poinformowany o potrzebach opieki społecznej i okazywał tyle zrozumienia dla tej sprawy, co były referent. Podkreślić trzeba również nadzwyczajne zrozumienie dla sprawy ze strony Wydziału VII opieki społecznej, a w szczególności kierowników i referentów tego wydziału pp. Radców Rogosza i Wolańskiego. A mimo wszystko to, co się dzisiaj pod nazwą opieki społecznej przez opiekunów społecznych wykonywa, tylko formalnie odpowiada przepisom ustawy, a sprzeczne jest z duchem i istotą tej ustawy.

Z mojej dotychczasowej praktyki chcę podać tylko kilka przykładów, by wykazać słuszność moich twierdzeń.

a) Jeden z opiekunów referuje na posiedzeniu następującą sprawę :

Przy ul. B. mieszka rodzina składająca się z pięciorga osób, dwoje małżonków i troje dzieci. On ciężko chory na gruźlicę krtani, ona od lat ciężko chora na gruźlicę płuc. Najstarszy syn, chłopiec 13-letni musi utrzymywać rodzinę, reszta dzieci we wieku szkolnym. Zgrozą przejmuje widok mieszkania. W łóżku dwa trupy w dosłownem tego słowa znaczeniu, wynędzniałe, zniszczone, wygłodzone, bez sił. W pomieszkaniu brak jakiegoś trzeciego tapczana, na któremby dzieci leżały: Dowiadujemy się, że z matką, jako chwilowo „zdrowszą“ śpi dwoje młodszych dzieci, z ojcem najstarszy chłopiec.

Ponieważ cały okręg nasz ma do dyspozycji tysiąc złotych miesięcznie, a liczy obecnie kilkaset petentów, czekających na pomoc, powstaje wprost rozpaczliwe pytanie, co w tej sprawie zrobić? Gdyby opieka społeczna mogła być wykonywaną tak, jak ustawa tego wymaga, należałoby oboje małżonków oddać do odpowiednich szpitali, a dzieci rozmieścić w zakładach wychowawczych po uprzedniem zbadaniu, czy i one nie wymagają wpierw leczenia. A tak...? Na posiedzeniu wobec braku funduszów i możności radykalnego załatwienia sprawy uchwalono dla tej rodziny z wielką szkodą dla innych petentów pomoc miesięczną w kwocie... 25 Zł.

b) Podczas dyżuru w komisarjacie dzielnicowym zgłasza się do mnie petent z prośbą o jednorazową pomoc. Liczy dziś lat około 60. Był ongiś kupcem. Stracił w czasie wojny, po śmierci dwu synów przy wojsku, majątek i w zupełności podupadł. Uciułał sobie 100 Zł. i założył stragan. Ze szczupłych dochodów tego straganu żywił siebie i swoją chorą żonę. Na nieszczęście żona ta bardzo ciężko zaniemogła, choroba, koszta leczenia zabrały cały kapitał obrotowy t. j. kwotę 100 Zł. Dziś jest bez grosza. Nie chce żebrać. Chciałby móc stworzyć sobie ponownie egzystencję. Prosi o kwotę 100 Zł. Chce się zobowiązać kwotę tę kiedyś zwró-

cić, gdy stosunki się poprawią. Pożyczki żadnej otrzymać nie może, gdyż nie należy do żadnego stowarzyszenia z powodu niemożności płacenia wkładek. Niema żadnego ręczyciela, któryby chciał objąć za niego porękę. Na posiedzeniu stwierdza kilku opiekunów, że petenta doskonale znają, że jest nadzwyczaj uczciwym i porządnym człowiekiem, że należałoby mu dopomóc stosownie do jego życzeń.

Jednak opiekun, w którego obwodzie dany petent mieszka, otrzymuje na cały miesiąc około 120 Zł. dla wszystkich swoich pupilów. Opiekun ten oświadcza, że nie jest w stanie zgodzić się na udzielenie tego rodzaju pomocy jednorazowej, albowiem ma cały szereg petentów ginących z głodu, którym pomocy choćby kilkuzłotowej musi udzielić. Może się zgodzić najwyżej na udzielenie pomocy w wysokości 15 Zł.

c) Staruszka lat około 70, wdowa, bezdzietna, ciemna. Mieszka u dawnej sąsiadki. Z powodu ślepoty nie jest w stanie pracować. Dotychczas utrzymywała się z zasiłków posyłanych jej przez siostrę mieszkającą w Ameryce. Pokazuje list, który niedawno nadszedł z Ameryki. Wedle treści tego listu siostra donosi jej, że jest obecnie sama w bardzo ciężkiem położeniu, musiała zlikwidować przedsiębiorstwo, jest dziś na utrzymaniu swych dzieci i nie może więcej przysyłać jej stałych zapomóg, radzi więc, by wystarała się o przyjęcie do domu starców lub wogóle o to, by ktoś się nią zajął. Na telefoniczne zapytanie zawiadamia mnie gmina, że dom starców jest przepełniony i że przez szereg miesięcy niema mowy o tem, by kogoś móc przyjąć. Opiekun danego obwodu ma do dyspozycji całego obwodu 150 Zł., ma wielką ilość podań jeszcze niezałatwionych i może wobec tego zgodzić się najwyżej na udzielenie pomocy w kwocie 10 Zł.

d) W godzinach popołudniowych zgłasza się w mej kancelarji jakaś petentka. Z zachowania się, z rysów twarzy widocznem jest, że znała kiedyś lepsze czasy, że jest osobą wykształconą i ogromnie cierpi z tej przyczyny, iż musi przyjść z prośbą o wsparcie. Była ongiś właścicielką restauracji. Wskutek ciężkiej choroby męża, straciła restaurację. Wysprzedała z mieszkania wszystko, co miała, nawet wszelkie zbędne sprzęty domowe. Mąż do zdrowia nie wrócił. Wzięła się do szycia, haftowania, jak długo wzrok na to pozwalał. W ostatnich miesiącach sama ciężko zachorowała, musi się poddać operacji z powodu jakiejś choroby kobiecej. Od szeregu dni prócz kawałka chleba nic w ustach ani ona, ani mąż nie mieli. Upada z sił, prosi o pomoc, o zajęcie się jej rodziną w czasie jej pobytu w szpitalu.

Badania przeprowadzone na miejscu wykazują, że w czasach przedwojennych byli petenci ludźmi zamożnymi, że choroba i woj-

ną w zupełności ich zniszczyła i że znajdują się w skrajnej nędzy. Jakaś nędzarka, zdaje się z zawodu żebraczka, zapewnia mnie, że niejednokrotnie pokryjomu przynosi im trochę cieplej strawy i, że ta jej pomoc jest często jedynem pożywieniem tych dwojga ludzi, którzy znali kiedyś lepsze czasy, i — jak mnie zapewniają — mieli hojną dłoń dla biednych. — Po długich targach z referentem sprawy uzyskałem pomoc w kwocie 15 Zł.

e) Póki żyć będę nie zapomnę widoku byłego urzędnika kancelaryjnego, liczącego ponad 70 lat, do którego sprowadzono mnie z prośbą, bym zajął się jego losem.

Z trudem przypomniałem sobie rysy twarzy dobrze mi znanej jeszcze z czasów aplikantury adwokackiej. Już podówczas był to człowiek starszy, chodził o kuli. Uchodził wówczas za bardzo dobrego, sumiennego, uczciwego urzędnika kancelaryjnego. Uczciwą pracą utrzymywał siebie i swoją żonę. Zmarł adwokat, u którego prawie 30 lat życia strawił. Zapomnieli o nim wszyscy, którzy przy jego boku zaczęli stawiać pierwsze kroki w adwokaturze. Dziś leży na barłogu, w pokoju prawie ogołoconym z najniezbędniejszych przedmiotów i, oczekując śmierci-zbawicielki, cierpi głód, formalny, rzeczywisty, ordynarny głód. Ale nietylko on, również i żona staruszka jest głodna. Nie wiedząc dokąd się zwrócić, nie umiejąc wyciągnąć ręki po jałmużnę, siedzi w jakimś kącie nędznego mieszkania i modli się do Boga o zbawienie dla siebie i męża, prosi o... śmierć.

I tu opiekun obwodowy nie może przyznać większej zapomogi, aniżeli złotych 15. Z ulgą oddycha ten opiekun, gdy dowiaduje się, że w następnym miesiącu dany petent otrzyma z Magistratu z funduszów wojewódzkich zapomogę, skwapliwie skreśli go i tymi 15 zł. obdzieli innych petentów.

f) Do okręgu mojego działania należy między innymi ul. Pod Dębem. Zdaje się, że na tej ulicy zebrała się cała nędza miasta Lwowa. Sceny mrożące krew w żyłach. Obrazki godne dantejskiego pióra. Kto czytał książkę Finka „Mich hungert" widzi tu przed sobą jakby żywe sceny, opisane przez tego autora. Gdy czyta się Finka, wydaje się, że tylko fantazja autora mogła takie okropne sceny wymalować. Wystarczy jednak wejść do któregokolwiek z domów przy ul. Pod Dębem, by stwierdzić, że to, co napisane, bladem i bezkrwistem jest wobec okropnej rzeczywistości. Żadna fantazja, żadne pióro nie może przedstawić tej okropnej nędzy, tego strasznego oskarżenia ludzkości, tych cierpień, które zebrały się na tej jednej ulicy. Ani jednej dziecięcej nie spotkałem tam twarzy, o którejbym mógł powiedzieć, oto dziecko mam przed sobą. Same stare twarze, rozumiejące wszystko, wiedzące wszystko, nie mające ani uśmiechu w sobie, ani nic zgoła dziecięcego. Jakaś

wylęgarnia wszelkich chorób, jakieś łożysko, na którem hodują się wszelkie zboczenia, wszelki zanik uczuć ludzkich z powodu głodu, braku słońca, braku wszelkiej radości życia. Mieszkania, złożone z jednej izdebki, często w piwnicach, obok ścieków i kanałów, mieszczące nieraz kilkunastu lokatorów i sublokatorów. Ludzie starzy, młodzi i dzieci leżą po kilkoro na jednym sienniku na podłodze. Tu po największej części już się nie prosi o nic, tu zamarło nawet pragnienie pomocy, zamarła tęsknota za czemś lepszem. Skamieniałe twarze, od których bije jakaś rozpaczliwa obojętność na wszystko, co się dookoła dzieje.

Przyglądnąwszy się tej ulicy przydzieliłem tam dwu referentów, ale oni nie są w stanie spełnić swych zadań. Obaj stawiają mi swój urząd do dyspozycji, gdyż każdy z nich mając po 125 Zł. na miesiąc, nie wie co zrobić. Zwracają się do mnie z wnioskiem, by przynajmniej dziećmi się zająć, by stworzyć dla tych setek dzieci mieszczących się w najstraszniejszych warunkach jakieś świetlice, przedszkola i ochronki freblowskie.

Po kilkumiesięcznej praktyce mógłbym wyliczyć jeszcze kilkadziesiąt i więcej przykładów, wykazujących, że opieka społeczna wykonywana w dzisiejszych ramach niczem nie różni się od dawnej formy dawania jałmużny. Ustawa o opiece społecznej zmierzała do zupełnie czegoś innego. Wykoszlawia się dziś jedynie ducha ustawy. Zmusza się ludzi, którzy z zapałem zgłosili się do pracy do wykonywania czegoś, co sprzeczne jest z tem, co zmierzali osiągnąć ofiarując swe siły, swój czas i swoją pracę, i co zupełnie sprzeczne jest z istotą i duchem ustawy. Ustawa bowiem domaga się nie jałmużny, lecz — konstruktywnej, celowej pracy, którаby miała za zadanie usunąć nędzę, a conajmniej ją złagodzić.

Opiekunowie społeczni na posiedzeniach okręgowych podnoszą, że nie są w stanie w tych warunkach pracować, albowiem wzbudzają jedynie u ludzi biednych nadzieje, których następnie nie są w stanie zaspokoić, że czują, iż gniew szerokich mas ludzi ubogich, potrzebujących i oczekujących pomocy, zwraca się przeciwko nim, którzy bolem tych mas się przejmują, a nie są w możności spełnić zadań swych wedle własnych chęci i wedle ducha ustawy z powodu braku należytej dotacji.

Niejednokrotnie byłem świadkiem, jak różni opiekunowie starali się przez osobiste ofiary, często nawet przechodzące ich siły nieść pomoc w pewnych wypadkach, by w ten sposób usunąć tu i tam luki w dzisiejszym sposobie wykonywania opieki. W sprawie podanej pod a) zainteresowano Centralny Komitet Opieki nad sierotami żydowskiemi we Lwowie, który zajął się dziećmi. W sprawie podanej pod b) zebrali opiekunowie obwodowi pomiędzy sobą

ową kwotę 100 Zł. Jeden z opiekunów wystarał się, by kilkoro dzieci umieścić na kolonjach i półkolonjach. Bohaterskie są wprost wysiłki pojedynczych opiekunów, ale skutek przez nich wywoływany jest wręcz sprzeczny z tem, co zamierzali. Skoro dziecko A. wysłane zostało przez opiekuna na jego własny koszt na kolonję, pytają się rodzice innych dzieci, czemu ten sam opiekun nie zainteresował się losem ich dzieci. Skoro staraniem i funduszami opiekuna i jego otoczenia usunięto nędzę z domu B., pytają się C, D, i t. d., czemu ich podania nie zostały załatwione. Prywatna inicjatywa, która może tylko zająć się indywidualną jakąś jednostką, wywołuje szkodliwy ferment, wrogie uczucia u reszty potrzebujących pomocy, którym z braku funduszów udzielić jej nie można.

Jeśli nie chce się dopuścić do zupełnego skoszlawienia ducha ustawy, musi nastąpić, o ile możności jaknajrychlej, reforma we wykonywaniu opieki społecznej. Ustać musi rozdawanie jałmużny, a nastąpić okres pracy konstruktywnej, okres pracy budującej nowe egzystencje.

Reforma polegać musi w pierwszym rzędzie na dostarczeniu odpowiednich funduszów opiekunom społecznym, by ci mogli spełnić swoje zadania ściśle wedle ducha i zasad ustawy. Narzuca się ponownie tylekroć powtarzane żądanie, by Ministerstwo Pracy i Opieki Społecznej, na którem ciąży obowiązek czuwania nad należytem wykonaniem ustawy, wskazało gminom źródła dochodów przeznaczonych wyłącznie na cele opieki społecznej.

We Lwowie musimy ponadto z całą stanowczością domagać się reformy opieki nad ubogimi żydowskimi. Anomalja z powodu dwutorowości opieki — ubogimi żydowskimi zajmują się i miasto i Żydowska Gmina Wyznaniowa, a właściwie nikt się tą sprawą nie zajmuje tak, jak się należy — musi ustać. Do sprawy tej, bardzo piekącej, wrócimy w jednym z następnych numerów.

LEJZOR TASZ.

Gdy zakład wychowawczy staje się organizacją.

I.

Stara żydowska zasada pedagogiczna: „Wychowaj pacholę wedle jego skłonności“ stała się w dobie obecnej najwyższą maksymą nowoczesnej pedagogiki. Wychowanie winno być naturalne i indywidualne. Wychowawca powinien się liczyć z duszą dziecka, indywidualizować ją, nie stosować do różnych dzieci jednolitej normy. Każde dziecko stanowi bowiem odrębny, samo-

dzielny świat, to też niepodobna stosować jednakowej miarki, jednego kryterjum do wszystkich dzieci.

Klasy, szkoły albo też zamkniętego zakładu nie należy traktować jako całość, jako zbiorową jednostkę, lecz jako sumę jednostek, w której należy uwzględnić naturę, charakter i duszę każdego dziecka oddzielnie.

Nie oznacza to bynajmniej, że można wychowanka wyodrębnić ze społeczeństwa. Nie trzeba mieszać pojęć „indywidualny“ i „indywidualistyczny“. Nie zmierzamy do wychwalania ludzi odosobnionych, niezdolnych do spółżycia towarzyskiego. Człowiek jest w swej istocie jednostką społeczną, przeznaczoną dla życia społecznego; jego wychowanie winno przeto być zastosowane do życia zbiorowego.

Wedle zdania Profesora Percyego Nana trudno uchwycić nawet i najoryginalniejszą duszę poza obrębem tego społecznego środowiska, w którem ona rośnie i się rozwija.

Ale ażeby wychować produktywnie twórczego człowieka, pożytecznego dla społeczeństwa, należy zabezpieczyć wychowankowi jego indywidualną swobodę. Tylko drogą pielęgnowania wrodzonych zdolności i indywidualnych skłonności jednostki można wychować ją na pożytecznego i twórczego człowieka. To też wychowanie dąży — drogą wytworzenia syntezy pomiędzy indywidualizmem a kolektywizmem — do zapewnienia każdej jednostce warunków umożliwiających jej całkowity, wszechstronny rozwój. Dlatego też szuka pedagogika najbardziej racjonalnych i celowych środków dla przygotowania dziecka do przyszłego życia społecznego, uwydatniając przytem w najwyższym stopniu jego cechy indywidualne.

Jednym z najbardziej popularnych i uznanych takich środków w nowoczesnej pedagogice jest tak zwany „system samorządu“.

Na pierwszy rzut oka wspomniany system rozwiązuje całkowicie zagadnienie syntetycznego wychowania. Z jednej strony najwyższy stopień swobody dziecka — państewko dzieci; z drugiej zaś — zbiorowe współżycie obywateli.

Przyjrzyjmy się dokładnie zakładom samorządowym i zobaczmy jak wygląda naturalny w nich tryb życia, jak system samorządowy pielęgnuje indywidualność dziecka i w jakiej mierze unika on błędów starego wychowania?

Zasadą nowego wychowania jest, że dziecko nie powinno być niewolnikiem wychowawcy, że nie powinno ono postępować wedle rozkazu nauczyciela, lecz wedle własnego uznania i zrozumienia. Wielki orędownik wychowania indywidualnego Jan Jakób Rousseau powiedział, że li tylko drogą „wolnego wyboru“ osiągnie dziecko wysoki poziom moralny.

Samorząd istotnie usuwa nauczyciela. Zastanówmy się jednak nad tem: czy dziecko istotnie staje się wolnem? Czy naprawdę pozostawia mu się wolność wyboru? Czy ustanowione przepisy — z całą ich surowością — nie obowiązują bezwzględnie wszystkich w większej mierze, niż to miało miejsce w czasach, gdy obowiązywał surowy system wychowawczy? Nauczyciel, nawet najsurowszy, mógł odstąpić od ustanowionych przepisów, uwzględnić każdego osobnika, ale przepisy, ustanowione przez dzieci są święte i nienaruszalne.

Tu da się z pewnością zastosować stare przysłowie rzymskie: „Senatores boni viri — senatus mala bestia“ (Senatorowie — to zacni ludzie, lecz senat — to zła bestja). Jeżeli pierwsza połowa tego przysłowia jest w zastosowaniu do dzieci sporną, to druga połowa jest stanowczo słuszną. Dzieci są surowe i bezwzględne w wykonaniu stworzonej przez nie ustawy. Nie sposób również żądać od dzieci, ażeby przykładały do każdego dziecka inną miarkę. Przestaje więc dziecko być niewolnikiem nauczyciela, a staje się niewolnikiem ciała zbiorowego, zarządu dziecięcego. Dawniej dziecko było podporządkowane radzie pedagogicznej, złożonej z ludzi doświadczonych, fachowo wyrobionych, obecnie dziecko podlega radzie dzieci, wobec której musi zachować się bardzo oględnie, by nie utracić jej zaufania. Prawda: organ demokratyczny, wybrany tak jak u dorosłych na walnem zgromadzeniu przez tajne głosowanie bardzo imponuje dziecku i nawet... nauczycielowi, ale rada ta rządzi, postanawia, karci, karze, czasem z niesłychaną srogością i bezwzględnością, czasem bez wszelkiego umiaru i litości. Jakżeż tu może być przestrzegana swoboda indywidualna?

Jeżeli domagamy się od nauczyciela dużego zasobu wiadomości z psychologji i dużej dozy przywiązania i miłości dla dziecka, ażeby mógł traktować każde dziecko indywidualnie, to w republice dziecięcej zupełnie się zaciera duchowe oblicze jednostki, które się roztapia w ogólnym, zbiorowym garnku. Prawda: łatwiej jest utrzymać dyscyplinę, ale jaźń dziecka zostaje zupełnie stłumioną.

Należy w dodatku wziąć pod uwagę, że ci mali „senatorowie“ wcale nie są zacnymi. Jest rzeczą znaną, iż dzieci są z natury niepohamowane, złośliwe, zwłaszcza, gdy się im powierzy władzę nad ich rówieśnikami. Okrucieństwo dzieci w stosunku do ich rówieśników niektórzy pedagogowie określają nazwą „demonizmu“. Nie będziemy tu roztrząsali pedagogiczno-naukowych przyczyn tego zjawiska, ale jest faktem niezaprzeczonym, że dzieci są bezwzględne wobec rówieśników, gdy władza nad nimi spoczywa w ich rękach. O tem potrafi coś opowiedzieć każdy, który ma

do czynienia z dziećmi, zwłaszcza ci kierownicy i nauczyciele, którzy próbowali wprowadzić system samorządowy do szkoły albo do zamkniętego zakładu. Za najmniejsze przeoczenie, zwłaszcza za naruszenie choćby najbłahszego przez nich wydanego rozkazu żądają dzieci stosowania tak ciężkich, wprost okrutnych kar, jakie nie przyszłyby na myśl nawet najsroższemu, najbardziej pedantycznemu nauczycielowi. Ponadto należy pamiętać, że po większej części wybierane są do zarządów jednostki najsilniejsze, najenergiczniejsze, a przytem najwięcej złośliwe. Takim oto niedoświadczonym, impulsywnym młodocianym chcemy powierzyć życie innych dzieci i marzymy przytem o ich spokojnem, serdecznem współżyciu!

Ale okazuje się, że zwolennicy systemu samorządowego, pozornie opartego na zasadach nowoczesnej pedagogiki wolnościowej, w praktyce zmienili tylko zewnętrzne formy starego wychowania, a zachowali jego treść. Albowiem nauka psychologji dziecięcej ustaliła, że dawny pogląd na dziecko jako na małego „człowieka" jest z gruntu błędny: między dzieckiem a dorosłym istnieje różnica nietylko ilościowa ale również jakościowa. Dziecko nie jest człowiekiem w miniaturze lecz odrębną istotą, której nie należy mierzyć naszemi miarami i pojęciami.

System samorządowy widzi w dziecku gotowego człowieka, lecz w miniaturze. Dlatego też nie bierze on pod uwagę tego, czy te maleńkie główki już dorosły do zrozumienia zawiłych i skomplikowanych socjalnych konstrukcyj, które wymagają pewnego stopnia rozwoju. Być może dla większości dzieci jest to bardzo ciekawa zabawa, taka sama jak naprzyklad zabawa w wojnę, w ojca i matkę, w nauczyciela i uczni, ale czy wolno nam uczynić z tego stały czynnik wychowawczy?

Uważając dziecko za niedorosłego człowieka wymagamy od niego, by się ustosunkowało do socjalnych form życiowych, jak dorosły, bez względu na różnicę, jaka zachodzi między w rozwoju będącem dzieckiem a dorosłym. Na tym też punkcie styka się stara pedagogika ze zwolennikami samorządu. W epoce patrjarchatu albo samowładztwa nauczyciel był „monarchą", który wychowywał zapomocą represyj i kar. Obecnie, w dobie demokracji, wyborów, parlamentów i rad nauczyciel wprowadza te same reformy do życia dzieci. Tak pierwsza, jak i druga forma nie liczą się z dzieckiem i jego istotą dziecięcą, narzucają mu własne formy życiowe a tem samem unicestwiają jego niezależność ducha i oryginalność jego charakteru. Ongiś wychowywano dziecko od najmłodszych lat w duchu przykazań religijnych i na przykładach dobrych uczynków, ażeby wychować je na dobrego i bogobojnego człowieka. Nowoczesny demokratyczny pedagog pragnie wycho-

wać młode pokolenie na zasadach przykazań demokracji, ażeby poznało wszystkie ustawy i prawa w dziedzinie wyborów, głosowania, walnych zgromadzeń i t. p. Tworzy się jakiś nowoczesny „Szulchan Aruch" dla dziecka. Rezultat pozostaje ten sam. Pozbawia się dziecko jego młodości, gwałci się jego wrażliwy umysł, czyni się je przedwcześnie starem. Dusza dziecka garnie się do młotka, do scyzoryka, nęci je pole, las, rzeka, piłka nożna, a tu krępuje się jego duszę ustawami, ograniczeniami, — bądź to specjalnym kodeksem karnym, ustanowionym w zakładzie, bądź to uchwałami ogólnego zgromadzenia. Chce się dzieci o przeróżnych dyspozycjach charakterów, o najrozmaitszych skłonnościach i właściwościach, z których każde wymaga specjalnego ujęcia i psychologicznej obserwacji, wtłoczyć w ramy życiowe z góry ustalone, w granice ustaw, niepodlegających najmniejszej zmianie, albowiem brak tu człowieka, któryby chciał i potrafił regulować stosunek do każdego dziecka z oddzielna, stosownie do jego indywidualnego charakteru. Uchwała dzieci staje się nieugiętym aksjomatem, który może wyrodzić się w „golema", niszczącego własne szeregi.

Demokratyczna pedagogja zwalcza dyktaturę nauczyciela — ale pod płaszczykiem samorządu utworzyła ona dyktaturę silniejszych dzieci. Przedtem wybujałą wolę dziecka zwalczał srogi lecz praktycznie wyszkolony wychowawca, obecnie wolę dzieci tłumi silniejsza wola jego młodych braci; panowanie dzieci przeistacza się często w rządy despotyczne. To też dzieci rychło to zrozumiały. Z początku widziały one w tem ciekawą zabawę, ale powoli zaczęły rozlegać się z rozmaitych stron prośby błagalne skierowane do nauczyciela: „Ratuj mnie z rąk mego brata..."

To, co wyżej powiedziano, dotyczy wszystkich dzieci. Położenie sierot i dzieci bezdomnych jest jeszcze znacznie gorsze, gdyż większa ich część przychodzi do zakładu poprzez drogę smutnych doświadczeń i przekroczeń. „Wychowując sieroty — słusznie zaznacza Wanda Szuman — należy liczyć się z faktem, że przynoszą one ze sobą infekcje duszy, które znacznie trudniej dezynfekować aniżeli bakcyle ubrania". A my takim dzieciom chcemy powierzyć uregulowanie stosunku dzieci do dzieci, a nawet do nauczycieli!

II.

Twierdzą: naturalne i swobodne otoczenie! zdrowa atmosfera dla spokojnego i zgodnego współżycia! Ni jedno ni drugie! Naturalnem otoczeniem jest li tylko ognisko domowe, które było i pozostanie najistotniejszym czynnikiem wychowawczym. Najlepszym sposobem wychowania jest naturalne wychowanie

przez rodzinę, matkę rozumną, jak to słusznie zaznacza Pestalozzi: Niech się tylko nauczyciel dobrze przyjrzy wychowaniu macierzyńskiemu, a idąc jego śladem osiągnie i on w swojej działalności wychowawczej lepsze rezultaty. Ale wprowadzanie wśród dzieci rygoru, zabraniającego najzwyklejszych postanowień bez posiedzenia, bez głosowania, bez uchwały; wprowadzanie proceederu wyborczego ze wszelkiemi jego niezdrowemi następstwami, jak udzielanie honorowych stanowisk (prezesury, sekretarjaty, komisarjaty i t. p.), budzenie wzajemnej nieufności i podejrzeń, — to wszystko nie sprzyja atmosferze naturalnego współżycia. Jest to tylko ślepe naśladownictwo dorosłych ludzi, wprowadzenie w życie dzieci systemu społecznego, sprzecznego z psychiką i duszą dziecka.

O wolności indywidualnej nie może być mowy, gdy osobnik staje się niewolnikiem kolektywu. Przy starych systemach wychowawczych dziecko „bało“ się jedynie spojrzenia nauczyciela. Z chwilą jednak odejścia nauczyciela dziecko swobodnie oddechało, czuło się wolnem i nieskrępowanem. Przy systemie samorządowym niema ono wolnej chwili. Ciągle i zawsze pod nadzorem, pod obcą kontrolą, jakgdyby je szpiegowano. Wyobraźcie sobie: na miejscu widocznem w sali wywiesza się listę do zapisywania „przestępstw“ dziecka, lista dla nauczycieli i lista dla wszystkich innych. Ktokolwiek zechce, może podejść i zanotować przewinienie dziecka.

Ze strachem i dreszczem przechodzi dziecko obok takiej listy. Może już tam figuruję? Może już jestem oskarżony? Dziecko cierpi moralnie, ambicja jego zadraśnięta. Zamiast serdecznego i szczerego stosunku budzi się w nim ustawiczna podejrzliwość, czuje ono na sobie ciągle wzrok dziesiątek kolegów, którzy czyhają na niego i gotowi są w każdej chwili „złapać“ go i umieścić jego nazwisko na czarnej liście. Jak miecz Damoklesa wisi nad głową dziecka nieustanna obawa znalezienia się w stanie oskarżenia przez kolegów przed sądem koleżeńskim. W ten sposób życie staje się dla dziecka wprost nieznośną udręką.

Dziecko przestaje działać z własnej woli, wszystkie jego czyny są raczej dyktowane względami opinji środowiska. Postępuje ono dobrze nie z pobudek moralnych, lecz z obawy. Tego rodzaju zewnętrzna karność nie prowadzi do wewnętrznej dyscypliny ducha, którаby pozostała dziecku na całe życie.

Nie może być również mowy o spokojnem współżyciu w zakładach, w których istnieje system samorządowy. Liczni pedagodzy stwierdzają z doświadczenia, że gdy niema sądu koleżeńskiego w zakładzie panuje o wiele większa zgoda wśród dzieci. Sąd koleżeński wywołuje wśród dzieci wybujałą skłonność do wza-

jemnych oskarżeń; szuka się sposobności do obwiniania; reaguje się pedantycznie na lada drobnostkę, na którą młodzież zazwyczaj nie zwraca uwagi i to wszystko prowadzi do nienawiści i ciągłych kłótni. Z chwilą ustanowienia sądu koleżeńskiego, zakład przemienia się w piekło. Wczorajsi towarzysze — są dziś poróżnieni ze sobą, wczoraj byli sobie przyjaciółmi — dziś są zażartymi wrogami. Dawniej zdarzały się wprawdzie także swary i kłótnie między niemi, ale zazwyczaj kończyły się one na przeprosinach i pogodzeniu się bez ingerencji osób postronnych. Ale przy sądzie koleżeńskim nikt nikomu nie ustąpi.

Przedewszystkiem sam proceder sądowy ciekawi go, ma się tu do czynienia z sądem, świadkami, protokułami i t. p. Powoli budzą się wrogie instynkty, uczucia zemsty wobec oskarzycieli, chęć utrącenia sędziów, wątpliwość co do moralnych uprawnień sądzących kolegów. W uniesieniu zapomina się, że dopiero wczoraj sami tego sędziego wybrali. Pokrzywdzone dzieci jednakże nie mogą pogodzić się z faktem, że kolega ze wspólnej ławy je sądzi. I w ten sposób sieje się wśród kolegów waśnie i niezgodę, rozbija się przyjazne współżycie.

Również pod względem rozwoju solidarności u dzieci obserwujemy rezultaty ujemne: w normalnych warunkach wytwarza się u dzieci zakładu prowadzonego bez samorządu zmysł kolektywno-solidarny. Dzieci bronią zawsze słabszych kolegów w czasie zatargu między niemi i nauczycielem, nawet wtedy gdy w duszy przyznają rację nauczycielowi. Wzajemny stosunek dzieci do siebie cechuje przyjaźń, ofiarność i poświęcenie. Pomagają sobie chętnie przy pracy, a w wypadku choroby dziecka w zamkniętym zakładzie zdarza się często, że kolega, który się z nim wczoraj pokłócił, dzisiaj zajmuje się chorym i otacza go opieką. Naturalne uczucie litości i współczucie powodują, że dziecko czuwa przy chorym nieraz całą noc i pielęgnuje go. Budzi się w dziecku wewnętrzna dyscyplina, poczucie obowiązku, nie umniejszone nawet i wtedy, gdy bodźcem jego była ingerencja nauczyciela — „dyktatora", czyto we formie uwagi, czy też w innej formie. Doprowadziło to jednak do pożądanego rezultatu — do dobrowolnych, ofiarnych uczynków.

Gdy zaś istnieje cały aparat samorządowy z jego różnemi komisjami, wtedy już nikt nie przyjdzie z pomocą koledze. Przecież na to jest komisja. Kolega jest chory — nikt się o niego nie troszczy. Przecież od tego jest komisja sanitarna, która zwalnia wszystkich innych od obwiązków względem kolegów. U wybranych „sanitarjuszy" znowu staje się praca szablonem; nie kierują się oni pobudkami uczuciowemi z nakazu własnego serca, lecz z polecenia komisji.

Skoro uczeń zostaje oskarzony i osądzony ustają wtedy dawne koleżeńskie stosunki, zamiera stare, wiążące hasło „Razem młodzi przyjacele“, z którem stawał zwykle w obronie kolegi. Osądzony zostaje izolowany od swych bliskich kolegów. Jest to dla dziecka najsroższa i najokrutniejsza kara. Najbliższi jego koledzy odsuwają się od niego. Co prawda kierownikowi ułatwia to znacznie prowadzenie zakładu, ale dziecko przeżywa moralne katusze.

Poczucie solidarności znika zupełnie wśród kolegów. System samorządowy w zakładzie wychowawczym przekształca ten zakład w nowoczesną organizację ze wszystkiemi jej wadami.

Otwiera się obszerne pole do pogoni za sławą. Rodzą się wśród wielu dzieci różne ambicje, wyłaniają się osobniki, które, na wzór dorosłych, używają wszelkich środków (uczciwych i nie uczciwych), aby zapewnić sobie wybór do zarządu, do komisji i t. p. W ten sposób wychowuje się przyszłych „łowców mandatów i zaszczytów“.

Nauczyciel zachwyca się może sztucznie wytworzonym socjalnym aparatem, który wprowadził w życie u swych uczniów, może jest zadowolony, że przystosował dzieci do nowoczesnych form życiowych.

Wychowuje się jednak w ten sposób młodzież, która wyżywa się tylko wśród ogólnych zebrań, posiedzeń i wyborów, która krytykowaniem i protestowaniem zaznacza swoje istnienie.

Ostrzą się coprawda języczki uczniów w dyskusjach, wychowankowie opanowują sztukę prowadzenia posiedzeń i zebrań, ale na tem też koniec. Odbywa się to kosztem nauki, lektury i pracy. Te instytucje społeczne dla dorosłych istotnie ważne, pochłaniają młodzież całkowicie i stają się ich jedynym duchowym pokarmem.

Przestaje istnieć dla dzieci każdy autorytet. Nie ma poszanowania dla starych i wykształconych. Wytwarza się u nich mniemanie, że one są wszystkiem, że one są najwyższą instancją, wszystko przecież jest dla nich: zależy od nich. Nie chce się już więcej słuchać zdania nauczyciela. Tak więc wyrasta pokolenie nieuków i lekkoduchów.

Dlatego też powiadam : Nie tędy droga! Naszem dążeniem jest wychowanie produktywnie — twórczego pokolenia, młodzieży, któraby potrafiła nietylko pięknie mówić, lecz także dobrze pracować. Nie wolno nam przeto zabierać dzieciom czasu naśladowaniem dorosłych w ich zewnętrznych formach życiowych.

Powinniśmy wychować pokolenie, z którego każdy, wedle swoich indywidualnych sił, zdolności i skłonności zechciałby i mógł tworzyć nietylko dla siebie, lecz i dla całego ogółu ludzkiego.

Dr. JÓZEF TWERSKI (Otwock).

Obrazki z zakładu wychowawczo-leczniczego w Otwocku*).

Przybyła wieczorem w towarzystwie woźnego magistrackiego dziewczynka przygarbiona, o krótko ściętych, wijących się włosach, szczupła, o twarzy starczej i nabrzmieniach pod oczodołami. Weszła śmiała, ruchliwa, kręcąca się na wszystkie strony, w zielonym wypłowiałym paltociku, z kapelusikiem na głowie, torebką zarzuconą na łokciu i z walizką podróżną. Robiła wrażenie dziewczynki już dawno to otoczenie znającej; wróciła jedynie po daleko odbytej podróży. Poważnie wita się z każdym, już węszy chcąc poznać hierarchję stanowisk obecnych przy tem spotkaniu osób. Otwiera swą nędzną walizkę, pokazuje swe (nędzne) manatki, nie przysiada na chwilę, jest ogromnie gadatliwa. Mówi i mówi bez końca, wcale przez nikogo pytaniami nie nagabywana. Opowiada o swojej długiej podróży, o swoim zmęczeniu. „Jeść mi się nie chce, dziękuję bardzo, jechałam prawie cały dzień, ale głodna nie jestem, ja wogóle dużo nie jadam, dziękuję bardzo“, znowu się pokręci, otwiera torebkę. „O już wcale zapomniałam, dała mi mamusia 5 złotych, żebym sobie coś kupiła, ale ja nie wydałam, ja wogóle pieniędzy nie potrzebuję — na co mi mogą być potrzebne pieniądze“ — dodaje rozwodząc szeroko rękoma.

Obojętność, raczej wyraźne zignorowanie nowego pomieszczenia, nowych ludzi, zbycie pytania „jak ci się u nas podoba?“ krótkiem, nieakcentowanem „ładnie“ i przejście znowu do swoich tematów wskazywałoby już od początku na pewną chęć, może nieświadomą, odwrócenia uwagi od wszystkiego nowego jak i opancerzenia swojej osoby od oczu ją obserwujących.

Już tu poraz pierwszy — powiedziałbym — przebłyska wyrafinowanie, które później dopiero w całej swej okazałości na jaw wystąpi.

Już pierwsze dni Temcia odgrywa rolę tej słabej, bezbronnej nawet przez słabsze dzieci bitej i poniewieranej istoty. Wśród najlepszej zabawy, najintenzywniejszego zajęcia jakąś pracą, słyszy się nagle wrzask, który spada z nienacka jak piorun z jasnego nieba — to Temcia zalewa się rzewnemi łzami, cierpi, wzywa Boga Najwyższego na pomoc. Ktoś niespostrzeżenie miał jej cisnąć kamyczek w rękę i uszedł tym razem niewykryty pomimo naj-

*) Zakład wychowawczo-leczniczy w Otwocku założony został przed kilku laty przez Związek Towarzystw Opieki nad żyd. sierotami R. P. w Warszawie, a przeznaczony jest dla umysłowo lub moralnie niedorozwiniętych wzgl. upośledzonych sierót i dzieci żyd., które tam się odpowiednio wychowują a następnie kształcą zawodowo.

skrupulatniej przeprowadzonego z miejsca dochodzenia. Ten obrazek, coraz inaczej snuty, powtarza się i w dni następne — a co najcharakterystyczniejsze — pociąga za sobą ulatnianie się Temci na parę godzin. „Temciu, gdzie byłaś?“ — „Leżałam w lesie słaba od bólu“. Aż po okresie dwutygodniowym okazuje się zupełnie jasno, że Temcia przez cały czas tylko dobrze grała komedję. Zostaje ona ostatecznie zdemaskowana — to są tylko preteksty, by swój szalony pociąg do włóczęgostwa maskować. Przerzuca się ona tedy na inną taktykę. Staje się zaczepną, prowokując walkę, z której zazwyczaj wychodzi poszkodowaną, zyskując w ten sposób już znowu umotywowanie dla swoich ucieczek.

Na ten mniej więcej okres przypada masowe znikanie rzeczy zarówno nauczycielstwu jak i dzieciom. Raz skrupulatnie przeprowadzona rewizja najzupełniej potwierdza nasze podejrzenia. Odtąd Temcia zostaje ochrzczona przydomkiem „złodziejki“. Cokolwiek zabraknie, cokolwiek zginie — Temcia zabrała, Temcia sprzedała. Sprytna Temcia nie zapomina o tem, by się częściowo swoim łupem z silnemi, mocno na jej kradzieże reagującemi dziećmi podzielić, by się w ten sposób od ich silnych razów uchronić. Temcia kradnie nałogowo i systematycznie. Ona wyłowi chwilę wypoczynku wychowawczyni, skorzysta z jej półdrzemki, cichaczem do pokoju się wślizgnie, chwyci klucze od szaf i pokoju, zostaje zaraz przyłapana pod łóżkiem z kluczami, choć do ostatniej chwili twierdzić będzie, iż kluczy nie brała i nie widziała. Bez względu na pogodę nosi ona palto zarzucone na ramię a pod pachą tłumoczek zwiniętej w kłębek bielizny i sukienki. Tu też pod pachą kryje chwilowo skradzione rzeczy drobniejsze, jeżeli ich uprzednio nie przerzuciła przez parkan do willi sąsiedniej, schowa się następnie w krzakach, okryje twarz paltocikiem sama się w kłębek skuli, do trawy się upodobni tak, że żadne ludzkie oko nie jest w stanie jej odnaleźć. Ilustrującym jest fakt, kiedy nam Temcia pewnego razu zademonstrowała, iż cały internat jej nie znajdzie, jeżeli się pod wieczór w trawie względnie w krzakach schować zechce. Poszukiwania przez wszystkich, przy osaczeniu miejsca, skąd Temcia stale dźwięki wydawała, spełzły na niczem.

Z czasem przenosi Temcia swą działalność na teren ulicy. Znane są jej kradzieże w sklepach, widziano ją niejednokrotnie przez sklepikarzy gonioną. Zazwyczaj uprawia swój proceder z przedsięwziętym z góry planem: wybierze chwilę, kiedy wszyscy w internacie są zajęci, może sobie wtedy swobodnie grasować po pokojach przez dachy i okna. Temcia siedzi w warsztacie, zdawałoby się, pracą bardzo pochłonięta, aż nagle, pchnięta rozkazem jakiegoś głosu wewnętrznego z miejsca się zerwie, oświadczy instruktorce, iż więcej pracować nie może, niespostrzeżenie z warsztatu

się wyślizgnie. Po chwili Temcia już z paltocikiem na ramieniu, skacze zręcznie przez parkan, przez druty się przeciska, nie uznając zapory biegnie wzdłuż drutów, aż upatrzy sobie miejsce wygodne, rozlokuje się w pobliżu jakiegoś domku i czeka połowu. Zazwyczaj uskutecznia to w ten sposób, że woła do siebie małe dzieci i bawi się z niemi, na to nadchodzi matka względnie wychowawczyni i nawiązuje z nią rozmowę. Temcia daje upust swym żalom na swój ciężki los przebywania w zakładzie, gdzie ją głodem morzą i na śmierć tłuką. Wyżebrze trochę pożywienia a przy okazji ściągnie coś, poczem znowu się zjawia w zakładzie. Gdy łup był obfity wraca podniecona, wtedy jak z rogu obfitości sypią się z za rękawów sukienki słoneczniki, guziki i inne drobiazgi gwoli zjednania sobie oburzonego tłumu. Do kradzieży Temcia nigdy się nie przyznaje, tysiącem wykrętów będzie udowadniać swą niewinność, choć dowody przez nią dokonanej kradzieży są pewne.

Zdarzają się też okresy włóczęgostwa naczystszej wody. Temcia jest wtedy o marsowem obliczu, bardzo wrażliwa, podrażniona i blada. Żaden obiad, żadne śniadanie nie jest w stanie zadowolnić jej smaku, ciska wszystko na ziemię, odżywiając się co najwyżej chlebem. W takich okresach konstatujemy dość duży ubytek na wadze. Spaceruje wtedy samotna w lesie, skulona, zafrasowana planem dalekiej i długiej ucieczki z Zakładu. Temcia odbywa podróż do Warszawy, opróżniając po drodze kieszeń sąsiada w wagonie. Ale kradzież ta jest celowa; szuka pieniędzy dla odbycia dalszej podróży. Sprowadzona do Centrali, do winy się nie przyznaje i z całą bezczelnością ucieka z powrotem do Otwocka.

W dniu pod hasłem „samodzielności Internatu" okazuje się doskonałą organizatorką pracy, pracuje z werwą i innych do pracy zapędzając. Tylko czujne oko mogło wyczuć podniecenie, cechujące tę pracę. W niej to bowiem widziała ziszczenie planu dalekiej ucieczki. Już pod wieczór, skorzystawszy na chwilę z nieobecności wychowawcy, wykrada mu z kieszeni pozostawionej odzieży 20 złotych i odbywa podróż do miasta rodzinnego, Łodzi. Po tygodniu wraca, nie wykazuje najmniejszej skruchy co do pieniędzy zabranych, interpretuje to raczej, jako konieczność wyjazdu do Łodzi. Podczas zaimprowizowanego poszukiwania przez psa policyjnego wśród kradnących systematycznie u nauczycielstwa Temcia się denerwuje, po powziętej jednak decyzji, jak się ma tłumaczyć, uspokaja się. Wychodzi z pokoju prowadzącego śledztwo zadowolona i zwierza się, iż przyznała się do tego co wzięła, o niektórych jednak sprawach drobnych, jak o pierścionku wychowawczyni i innych powiada „Przecież nie będę opowiadała wszystkiego, nie wypada"!

Temcia ma nerwicę lękową, stale się boi ciemności. Zawsze prosi, żeby ją odprowadzić, kiedy wypada jej wieczorem przejść z internatu do warsztatu; w chwili jednak, gdy impuls wewnętrzny pchnie ją nagle wieczorem do włóczęgostwa, Temcia traci strach przed ciemnością, nie boi się nawet jak to już raz miało miejsce, ukryć się pod fundamentem domu, gdzie — jak sama później twierdziła — tylko szczury skakały. Świadczyłoby to o pewnym stanie podniecenia, podświadomie ją podtrzymującego w chwili jej ucieczek. Pozatem Temcia jest bardzo towarzyska, przyjmuje najżywszy udział w zabawach głośnych i hucznych. Na przeszkodzie stoi jej wrogi stosunek dzieci do niej. Największe konflikty Temcia miewa z Frydą P. i Leją T., najbłahsza sprawa może być powodem kłótni a w następstwie zawziętej bójki. Po takiej bójce Temcia na znak protestu opuszcza zakład na pół dnia. Do przeciwników Temci przyłączyła się i moralnie zepsuta Perła S..., która obrała sobie za cel podżeganie łatwo zapalnej Frydy przeciwko Temci. Rzucało się w oczy to, że tam gdzie Fryda P. z krzykiem napadała na Temcię za przywłaszczenie sobie jej rzeczy, świadkiem i detektywem, który tę kradzież wykrywał okazywała się Perła. Później stwierdzono, iż wielu kradzieży dokonała sama Perła, a szczując Frydę przeciwko Temci maskowała jedynie własny uczynek. Gdy sprawa ta stała się głośną odwróciła ona na pewien okres czasu nieubłagane oczy przeciwników od Temci, a nawet Fryda zaczęła chętnie w jej towarzystwie przebywać.

Temcia jest bardzo zaradna i czysta. Posiada jedną zmianę bielizny i jedną sukienkę; stale je pierze i ciągle odprasowuje, utrzymując swe rzeczy we wzorowym porządku. Żywi ona wielkie uczucie dla ojca nieboszczyka. Stale o nim dzieciom opowiada. Gdy się jej zabiera okulary, narzeka, iż nawet ostatnią pamiątkę po drogim ojcu jej wydarto. Jest też pobożna. Dba o rytuał świąteczny, zawczasu się myje i szykuje, przywdziewając odzież dokładnie oczyszczoną i odprasowaną. W pojęciach etycznych jest Temcia mało uświadomiona. Jako dowód mogą służyć niejednokrotne interpretacje jej przy częstych pogawędkach z nią. Temcia uważa, że jest porządnym człowiekiem i nikomu nic złego nie robi.

Stałe pogawędki z nią, połączone z ćwiczeniami hartu jej woli, uświadamianie jej w zagadnieniach moralnych i trenowanie jej w niepoddawaniu się głosowi wewnętrznemu i przezwyciężaniu się doprowadziły jednak do pewnego opanowania się jej i zaprzestania tak częstych kradzieży i ucieczek, jakie miały miejsce poprzednio.

WILHELM SAFIR.

O kursie dokształcającym dla wychowawców w Berlinie.

Dnia 3. września b. r. zakończył się w Berlinie kurs dokształcający dla żydowskich wychowawców i pracowników społecznych, urządzony staraniem „Jointu“ i „Zentralwohlfahrtstelle der Deutschen Juden“ w Berlinie. Dzięki pomocy Związku Towarzystw Opieki nad sierotami żyd. w Warszawie na kursie tym uczestniczyło 20 słuchaczy z Polski. Pozatem było jeszcze kilku uczestników z Czechosłowacji i Rumunji. Bardzo zróżnicowane i na wysokim poziomie stojące wykłady, tudzież połączone z niemi ekskursje do rozmaitych urzędów i zakładów opieki nad dzieckiem i młodzieżą, dały uczesnikom kursu możność zapoznania się z całym szeregiem ulepszeń i reform w dziedzinie opieki nad dzieckiem. Wykłady traktowały o dziecku od najwcześniejszych jego stadjów rozwoju, a więc od niemowlęctwa aż do pełnoletności i wszechstronnie omawiały wszystkie odcienie uchybień i odchyleń w wychowaniu. Na miejscu zapoznano się też z nowszymi prądami w wychowawstwie i realizacją tych prądów w zakładach opieki nad młodzieżą. Ponadto kursa dały możność zapoznania się ze specjalną pracą w wychowaniu dziecka głuchoniemego i psychopatycznego. Hospitacje w szkołach przyczyniły się oprócz tego do zobrazowania pracy w nauczaniu i zapoznania się z urządzeniami nowoczesnego szkolnictwa.

O dziecku w wieku niemowlęcym mówił p. Docent Dr. Mendelsohn, który w zarysie przedstawił pracę w żłóbku dla niemowląt i w ochronce, kładąc nacisk głównie na stronę higjeny, dzięki czemu osiągnięto w odnośnych zakładach minimum śmiertelności. Dziecko zaś w wieku przedszkolnym obszernie zostało potraktowane w szczegółowych referatach Pani Dr. Simion (system Dr. Montessori) i Dr. Tippelmann (system Froebla) oraz Dra Mendelsohna (sprawy lekarskie) i Docenta Dra Hilkera. Dla ilustracji zwiedzono kilka przedszkoli i ochronek (Kindergärten — Kinderheime), gdzie można było się zapoznać z praktyczną stroną wyłożonych teoryj. Ciekawem jest urządzenie i praca jednego z przedszkoli przy ul. Dörnbergstr. 6, prowadzonem przez prelegentkę P. Dr. Simion, uczenicę Dra Montessori. Mały ten raj dziecięcy, gdzie wychowawczyni w rozumny sposób i z poświęceniem stosuje metody wymienionej mistrzyni, może być nazwany wzorem przedszkoli. Jednakże przenieść ten wzór i przeszczepić na grunt nasz w Polsce zdaje się być rzeczą niewłaściwą i przedwczesną. Do tego tematu jeszcze powrócimy.

Omawiano też ważne problemy, które dręczą ogół wychowawców, a przedewszystkiem kwestję : jak należy postąpić z dzieckiem trudnem do wychowania. I w tej materji mieliśmy wspaniałe wykłady Pp. Dra Künkela, Dra Hansa Lubinskyego i Pani Dr. Kalau vom Hofe. Dr. Künkel dał jako pedagog leczniczy (Heilpädagoge), zasadniczy szkic charakteru dziecka od najwcześniejszych stadjów i zboczeń, jakie występują u dziecka na skutek wstrząsów lub urazów psychicznych. Przedstawiając wykresowo w sposób przystępny zasady leczenia charakterów przyczynił się do zrozumienia niejednej zawiłej kwestji. Sprawę młodocianego przestępcy męskiego referował Dr. Hans Lubinsky, kierownik zakładu poprawczego we Wolzig koło Berlina. Charakterystycznem jest, iż pomimo, że zakład we Wolzig przeznaczony jest dla skazanych przez sąd młodocianych przestępców, zwiedzający wcale tego nie tylko nie odczuwa, ale nawet nie widzi. Chłopcy cieszą się zupełną swobodą, zakład zaś przeznaczony dla 60-ciu chłopców przedstawia się jako miły i sympatyczny większy dom rodzinny, o bardzo miłych gospodarzach i lokatorach. Nic, coby wskazywało na to, że tu „obrabia“ się przestępców. To też widzimy z wielkiem zadowoleniem jak ci młodzi ludzie chętnie pracują w warsztatach i w polu, jak korzystają z pięknego otoczenia, uszlachetniając przez los upośledzone instynkta. Inaczej przedstawia się identyczny zakład „Tanneneck“ w Lichtenrade koło Berlina, przeznaczony dla żeńskich młodocianych przestępców.

Młodzież żeńska ze względu na niebezpieczeństwo połączone ze seksualnem wyżyciem się nie cieszy się taką swobodą co męska. To też kierowniczka tego zakładu P. Dr. Kalau vom Hofe stosuje nieco odmienne w szczegółach metody co kierownik zakładu dla męskich młodocianych przestępców. Podczas gdy męski przestępca ma na sumieniu głównie drobne oszustwa lub kradzieże, to żeński młodociany przestępca głównie grzeszy zaniedbaniem seksualnem (Sexuelle Verwahrlosung). To też 90% dziewcząt w tym zakładzie rekrutuje się z młodocianych prostytutek, które popadły w kolizję z ustawą karną. Jednak wewnątrz dom ten posiada podobne urządzenia, jak zakład męski i daje możność swoim prebendarjuszkom do nawrotu na uczciwą drogę życiową. Zachodzą tu o tyle różnice między żeńskimi a męskimi przestępcami młodocianymi, że już sama psychika dziewczęcia, daje inny substrat życiowy ze względu na wcześniejsze dojrzewanie płciowe i przywiązanie do przygodnego kochanka. Tłómaczy to Pani Dr. Kalau tem, że większość tych młodocianych prostytutek rekrutuje się z dzieci nieślubnych, które nie zaznały opieki ojca. Stąd dążność do wyszukania sobie namiastki ojca (nazywa je „Vatersucherin“), w osobie sutenera, którzy dzięki bezrobociu silnie pomnażają swe kadry.

Podobnie jak u nas, tak i w Niemczech kwestja wyboru zawodu dla młodzieży stała się niezwykle doniosłą. Dzięki industrjalizacji i mechanizacji całego szeregu zawodów rękodzielniczych, całe falangi młodzieży stanęły przed pytaniem „co teraz należy zrobić"? Rozwiązanie tego zagadnienia przypadło w udziale poradnictwu zawodowemu, które w całych Niemczech poparte przez Rząd a utrzymywane przez Samorządy stara się skierowywać młodzież do odpowiednich zawodów, stosownie do zdolności młodocianego i w przewidywaniu ewentualnych zmian konjunkturalnych w tej lub owej gałęzi przemysłu. Wyłoniła się tu, podobnie zresztą jak wszędzie tam, gdzie są większe skupienia ludności żydowskiej, kwestja wyboru zawodu dla młodzieży żydowskiej. I okazuje się, że przewarstwowienie nie idzie w myśl nakreślonych z góry przez społeczników planów, lecz w miarę, jak tego stosunki ekonomiczne danej połaci kraju wymagają. Pewne zawody, silnie reprezentowane przez Żydów (n. p. zawody iglarskie — krawiectwo, kuśnierstwo i t. d.), pomimo, że n. p. w Polsce okazują słabe widoki na polepszenie bytu, mają swoją rację dla eksportu, dla emigracji. W doskonałym referacie ujął te sprawy Pan Rudel-Adler, zaś jak należy prowadzić i urządzać poradnie zreferowała Pani Łucja Zobel. Na szczególną uwagę zasługuje poradnia zawodowa Berlińskiej Żydowskiej Gminy Wyznaniowej oraz poradnia zawodowa ogólna m. Berlina w połączeniu z instytutem psychotechnicznym. Do znaczenia poradni wogóle i gabinetów psychotechnicznych powrócimy jeszcze w jednym z najbliższych numerów.

O organizacji opieki społecznej w Niemczech mówił P. Dr. Ollendorf, który w dwóch rzeczowych referatach zaznajomił słuchaczy z budową organizacji opieki społecznej w Niemczech. Dzieli on całą opiekę społeczną na dwie formy 1) na ogólną (Die allgemeine Wohlfahrtspflege) i 2) na szczególną (besondere, n. p. żydowska opieka społeczna). Ogólna opieka społeczna dzieli się znowu na dwie grupy: a) na opiekę wykonywaną przez instytucje rządowe i samorządowe i b) na opiekę t. zw. „Freie Wohlfahrtspflege" t. j. wykonywaną przez poszczególne zrzeszenia, towarzystwa i t. d. Objaśnia podział zakresu działania poszczególnych urzędów począwszy od centralnego t. j. Ministerstwa po przez prowincje i okręgi (Kreis). W tych ostatnich znajdują się jako władze opieki społecznej I-szej instancji t. zw. „Wohlfahrtsamt" i „Jugendamt". Podczas gdy pierwszy urząd załatwia wszelkie sprawy związane z opieką społeczną tylko dla starszych t. j. od 22 r. życia, to „Jugendamt" wykonuje opiekę nad dzieckiem i młodocianym do 21. r. życia. Zakres działania „Jugendamtu" jest bardzo rozległy, gdyż oprócz pomocy materjalnej i moralnej

„Jugendamt“ staje się automatycznie opiekunem dzieci nieślubnych już z chwilą urodzenia. Żydowska opieka społeczna dzieli się na trzy grupy: a) grupa gospodarcza o zadaniach gospodarczych i społeczno-politycznych, b) grupa opieki zdrowotnej i ochrony zdrowia, c) grupa wychowawcza. Te trzy grupy odpowiadają u nas mniej więcej grupa a) instytucjom takim jak Ort, Hias, Związek spółdzielni i t. p., grupa b) Tozowi, grupa c) Towarzystwom opiekuńczym i kulturalno-oświatowym. Koszta utrzymania wychowanków w zakładach opiekuńczo-wychowawczych ponosi w 75—85% rząd i samorządy, płacąc za dziecko od RM. 1.70 do RM. 3.— dziennie. Toż samo ma się ze starszymi, gdy chodzi o opłaty w szpitalach, instytucjach opieki nad kalekami i t. p. Prawo do opieki ma każde dziecko bez względu na wyznanie, narodowość i przynależność państwową. I tak n. p. większość dzieci w zakładach żydowskich w Berlinie rekrutuje się z Polski, Litwy, Czechosłowacji, Węgier i t. d. Krótki rys historyczny opieki społecznej w Niemczech dała w bardzo zajmującym referacie Pani S. Wronsky. Uzupełnione zostały te wiadomości przez rzeczowo ujęte wykłady wygłoszone przez p. Edith Cohn (Soziale Schulkinderfürsorge), p. Dra Georga Lubinskyego i Betty Markus.

O opiece nad młodzieżą, oraz o współczesnem szkolnictwie i metodach nauczania wykładali pp. docenci Dr. Hilker i Spanier. Wykłady stale ilustrowane ekskursjami do rozmaitych zakładów dały uczestnikom wyczerpujący pogląd na współczesne urządzenia i kierunki w wychowawstwie. Zarząd kursu, który odbywał się w „Hochschule für die Wissenschaft des Judentums“, postarał się też, by uczestnicy, łącząc „dulce cum utile“, zwiedzili kilka muzeów, ogród zoologiczny i wiele innych godnych widzenia rzeczy, za co inicjatorom należy się szczególne podziękowanie. Do opisu poszczególnych urządzeń i omówienia niektórych problemów powrócimy jeszcze w następnych numerach.

Berlin, we wrześniu 1930.

Oceny.

Dr. A. BROSSOWA.

Technika wychowania wedle teorji Adlera.

Na czem polega technika wychowania? Na właściwem zachowaniu się wychowawców wobec wychowanków, na stworzeniu odpowiedniej atmosfery wychowawczej. Do tego nie wystarczy takt i inteligencja, potrzebna jest i wiedza, szczególnie wiadomości

z psychologji i pedagogji. Pewien zasób tych potrzebnych wiadomości daje nam Dr. Zofja Lazarsfeld, doradczyni poradni wychowawczej we Wiedniu, zorganizowanej w myśl teorji adlerowskiej. w książce zatytułowanej „Technik der Erziehung“ *). Oprócz artykułów własnych, ogłosiła wydawczyni w tej książce prace psychologów, lekarzy i pedagogów, specjalistów różnych działów wychowania. Poznajemy też różne fazy rozwoju od niemowlęctwa do wieku dojrzewania z różnymi problemami, z temi fazami związanymi. Obok wiadomości o ogólnych zasadach wychowania spotykamy tam cenne wskazówki, jak wychowywać niemowlę, dziecko we freblówce, w szkole, przyczem wskazówki te przepojone są teorją Alfreda Adlera, to jest zasadami psychologji indywidualnej.

Głównym celem wychowania jest samodzielność i odwaga życiowa, niedopuszczenie do wytworzenia w duszy dziecka poczucia mniejszej wartości (Minderwärtigkeitsgefühl), poczucia upośledzenia, które powstaje jako rezultat defektów fizycznych lub umysłowych oraz niepowodzenia. Zasadę niehamowania dziecka, a tem więcej niestraszenia go, należy stosować od pierwszych chwil, a więc już u niemowlęcia. Już w ósmym miesiącu można poznać, czy dziecko jest odważne czy bojaźliwe. Dziecko odważne jest spokojne, wesołe, — bojaźliwe, niespokojne, krzykliwe. Spostrzeżenia te można też łatwo poczynić w ogródku dziecięcym. W możliwie szerokich granicach winna tu panować zasada niehamowania, zasada aktywności dziecka. Freblanka nowoczesna nie żąda, nie rozkazuje. Stawia do dyspozycji zabawki i materjał do pracy, by dzieci samodzielnie wedle upodobania swemu popędowi do działania zadość uczyniły. Obserwuje wiele, rozpoczyna poszczególne prace, daje pewne wskazówki przy trudniejszych zajęciach, jest cichą towarzyszką, czynną tylko wtedy, kiedy jej potrzeba, gdy dzieci tego sobie życzą. Gimnastyka, ćwiczenia rytmiczne, opowiadania, rysowanie malowanie, lepienie i t. p. są środkiem dla dzieci, dla wyrażenia ich przeżyć. Słusznie podnosi A. Tesarek, dyrektor seminarjum dla freblanek we Wiedniu, że dla dzieci bawiących się najważniejszą jest sama czynność zabawy; wynik tej czynności, cel jest tu zupełnie obojętny. Dlatego też poleca on podobnie jak berliński szermierz nowego wychowania Berthold Otto, dać dzieciom jak największą możność bawienia się i nie wpływać na ich zabawy. Zabawki mają być proste i nie drogie. Drzewo, młotek, piła, pędzel i farby są zabawkami pedagogicznemi. Nie należy się zrażać jeśli dziecko co chwila zmienia zabawkę; rzutkość i zmienność fantazji jest bowiem charakterystycz-

*) Technik der Erziehung. Ein Leitfaden für Eltern. u. Lehrer hsg. von Sofie Lazarsfeld. Leipzig 1929.

ną dla dziecka. Z drugiej zaś strony nie należy dziecka zasypywać zabawkami, by nie przeciążać jego wyobraźni.

Podobnie wyczekujące i obserwujące stanowisko zajmuje wychowawca wobec dziecka szkolnego. Na wszelkie wady — czy to tak zw. gadatliwość, czy nieporządek — jest z punktu widzenia psychologji indywidualnej jedna rada: znaleść punkt wyjścia, z którego by można dziecku pokazać, że ono ma pewne znaczenie, dać mu poczucie pewnej wartości i odwagi. O ile zachodzi potrzeba, należy wskazać dziecku na wadę jako na skazę w ideale dziecka, jaki w nim wychowawca rozbudził, lub na błąd który może mieć złe skutki; gdy zaś one nastąpią nie czynić mu wyrzutów ani przypominać przepowiedni. Unikać należy tego, co pobudza dzieci do protestu, do uporu. Wychowawca stara się odnaleźć tak zw. plan życiowy dziecka, wynikający z jego usposobienia i zdolności i według tegoż dzieckiem kieruje, nawracając je nieraz z błędnej drogi.

W każdym okresie należy uważać na rozwój fizyczny, na odpowiednie odżywianie, na wystarczający sen. Jest to nie mniej ważne, niż staranie się o rozwój umysłowy i rozwój charakteru. Najtrudniejszym jest okres dojrzewania. Badania nad poznaniem tego okresu rozpoczęły się stosunkowo niedawno. Główny wynik tych badań dla pedagogów: przez zakazy i nakazy nie można nic osiągnąć. Można najwyżej doradzać, wpłynąć na rodzaj zainteresowań, w szczególności na stosunek do pracy. Pomocą są tu poradnie pedagogiczne, którym poświęcone są w tem dziele poszczególne artykuły podobnie jak i organizacji szkolnej, problemowi erotycznemu i seksualnemu, kwestji kształcenia zawodowego, wreszcie kwestji przestępczości dzieci i młodocianych.

Najważniejsza sprawa to wychowanie wychowawców a raczej ciągłe samowychowanie wychowawców. Oddziaływać można bowiem przez osobowość, przez przykład i czyn, a nie przez słowa. Samemu należy zdobyć to poczucie pewności i spokoju, które dodatnio wpływa na czynność wychowawczą. Ma ona i we wychowanku wzbudzić zaufanie do siebie samego i wzmocnić jego dążenie do aktywności.

LAZAR SCHÄCHNER.

„Sztuka wychowania".

(Ludwika Jeleńska: Sztuka wychowania. Nakładem Naszej Księgarni, Warszawa 1930.)

Zaszczytnie znana autorka pracy: „Metodyka pierwszych lat nauczania", podręcznika niezbędnego dla każdego sumiennego

nauczyciela, ogłosiła niedawno drugie dzieło p. t. „Sztuka wychowania“, które dokładnie przez każdego wychowawcę przestudjowane, da mu niezawodnie wiele cennych wskazówek, umożliwiających stosowanie najlepszych, nowoczesnych metod wychowawczych.

Z poglądów pedagogicznych autorki, nader szczegółowo wyłuszczonych i wszechstronnie naświetlonych, wysnuć można dwie następujące główne tezy:

1) Wychowanie jest sztuką wewnętrznego sharmonizowania człowieka. Jego sukces jest tem większy — im mocniejszy rozpęd samowychowawczy w wychowanku, tem pewniejszy — im głębiej wychowanym jest sam wychowawca.

2) Wychowanie jest wewnętrzną pracą dziecka, do której wychowawca ma je pociągnąć i wdrożyć. Działanie zatem wychowawcze jest wpływem, który może być świadomym, odznaczającym się świadomem dążeniem za podanym wzorem i podświadomym, objawiającym się w uleganiu bezwiednemu naśladownictwu.

Autorka zastanawia się przedewszystkiem nad problemem pedagogicznym, który, wedle niej, jest również problemem życiowym, jednakim dla wszystkich ludzi, niezależnym od różnic rasowych, narodowościowych lub społecznych. Różnica leży tylko w sposobie rozwiązania problemu. A sposobów jest dużo. Jedni mówią o potrzebie usuwania wad... łakomstwa, kłamstwa, zazdrości, gniewu i t. p. u dzieci — tak, jakgdyby ludzie dorośli wad tych nie posiadali. Drudzy uważają wychowanie za działalność, przygotowującą wychowanka do życia, t. zn. do pełnienia funkcyj ludzi dorosłych, albo — jak chcą socjologowie — ma ono wzbudzić i rozwinąć w dziecku „pewną liczbę stanów fizycznych, intelektualnych i moralnych, których wymaga od niego społeczeństwo, względnie środowisko, w którem żyć będzie w przyszłości“.

Tym wszystkim zasadom autorka nie hołduje. Obok kierunku indywidualistycznego i socjologicznego istnieje inny jeszcze kierunek wychowawczy. Jednak przed jego sformułowaniem zastanawia się Jeleńska nad różnicą, zachodzącą między pedagogiką a wychowaniem. Pedagogika jest nauką o wewnętrznem sharmonizowaniu człowieka, wychowanie natomiast jest sztuką, wywołującą to wewnętrzne sharmonizowanie. Wychowawca, który ma coś stworzyć musi być artystą, a stanie się nim, gdy zdoła wywołać w wychowanku wewnętrzną wolę do samowychowania. Wychowanie zatem, stwarzające w dziecku siłę samowychowawczą, jest sztuką. Wychowawca, zdolny do wywołania u wychowanka

wewnętrzny potencjał organizujący i porządkujący, zasługuje na miano artysty. Tak więc s a m o w y c h o w a n i e jest trzecim kierunkiem wychowawczym, a właściwie syntezą obu kierunków: indywidualistycznego i społecznego, dążącym do kształtowania całkowitego człowieka. Syntezę tę, ogarniającą w szerszym poglądzie oba dotychczasowe kierunki wychowawcze, nazywa autorka p e d a g o g i k ą i n t e g r a l n ą.

Bezwiednym, aczkolwiek działającym silnie na podświadomość jest wpływ środowiska, któremu dziecko całkowicie ulega. Widocznym on jest przedewszystkiem w formowaniu się poczucia moralnego i estetycznego oraz w objawach zewnętrznej kultury towarzyskiej. Szkoły, zakłady wychowawcze i t. p. powinny być środowiskami ogłady kulturalno-towarzyskiej. Środowisko wywołuje zainteresowanie, niepostrzeżenie budzi skłonności i pragnienia, dopiero później uświadomione; ono wytwarza atmosferę pracy, ideowości i radości, nadając kierunek całemu, przyszłemu życiu wychowanka.

Praca, zrozumiana i szanowana, wytwarza atmosferę pracy, jej ścisłe wykonywanie, świadomość, że spełnienie obowiązków parcy zawodowej służy dobru ogólnemu — staje się i d e ą. Nastrój pogody i radości potęguje wolę, tak, jak przygnębienie zmniejsza jej wydatność, wyczerpuje organizm i osłabia zdolności. Słusznie powiada Montessori że pożywienie i powietrze nie są wystarczające dla dziecka, należy mu dać jeszcze radość duszy. W pogodnej, radosnej atmosferze dzieci chętnie pracują, nauka łatwo im przychodzi i lepiej zachowują ją w pamięci. Wychowawca, z natury pogodny i wesoły, łatwo utrzymuje karność u dzieci, jeżeli natomiast jest w nastroju przygnębienia zarysowują się między nim a wychowankami dwa różne poziomy uczuciowe, dwa kontrasty, bo dzieci z natury nieskłonne do smutku, uciekają od niego lub reagują na smutek drugich osób łobuzerskiem podnieceniem, które niesłusznie określamy jako brak współczucia u nich.

Mylą się jednak ci, którzy utożsamiają żartobliwość z radością. Dzieci lubią żart, odpowiedni do poziomu ich umysłowości, ale nie znoszą stałej żartobliwości. Ona ich tylko rozzuchwala ale nie wytwarza atmosfery radości.

Każdy myślący potwierdzi, że wpływ dziecięctwa ma wielkie znaczenie na dalszy rozwój człowieka. W dziecięctwie wytwarzają się jednak przeszkody podświadome, które utrudniają wewnętrzne sharmonizowanie osobników. Takiemi przeszkodami podświadomemi są często fałszywe skojarzenia, wytwarzające u dzieci pewne uprzedzenia a w następstwie trudności w nauce pewnych przedmiotów (n. p. matematyki). Odnośnie do zachowania się takiemi fałszywemi skojarzeniami są n. p.: identyfikowanie cnoty z nudą,

obowiązkowości z wyrzeczeniem się wszelkich przyjemności i t. p. Bardzo często sami wychowawcy postawą swoją wywołują u dzieci przeszkody podświadome, uniemożliwiając sobie w ten sposób osiągnięcie zamierzonych celów. Tak n. p. uważają niektórzy pedagogowie współzawodnictwo u uczniów za objaw dodatni, mający na celu zintenzywować ich pracę. Zamierzenia tego rodzaju osiągają jednak często skutek taki, że w wyniku współzawodnictwa budzi się w dziecku zawiść, gonitwa za powodzeniem, pogarda dla słabszych i t. p.

Zwalczanie pewnych przejawów u dzieci, bez należytego ich wyświetlania, surowość, która wad nie wyplenia oraz stosowanie kar są nieodpowiednimi środkami wychowania. Kwestja kar, mająca obok licznych przeciwników dość dużo zwolenników — nie jest dotychczas dostatecznie rozstrzygniętą. Faktem jest, że kara jest postrachem dla dziecka, a strach ze stanowiska psychologicznego i pedagogicznego działa szkodliwie, bo upadla charaktery i wyrabia u wychowanków fałsz, obłudę, podstęp i pochlebstwa.

Przeciwstawiając się wszelkim karom cielesnym oraz szyderstwom i zawstydzaniom, uwłaczającym godności wychowanków, odróżnia je autorka od przymusu, który nieodzownym jest w wychowaniu, bo pomaga samowychowaniu, gdyż dziecko niema jeszcze dość rozumu i woli, by się samo przymuszało. Wychowawca powinien jednak pamiętać, że nie wolno mu narzucać dziecku swoich kaprysów.

Obowiązkiem wychowawcy jest wytworzyć atmosferę pedagogiczną, t. z. stworzyć warunki, ułatwiające samowychowanie. Pierwszą dyspozycją tej sztuki wychowawczej jest wyrobienie u dzieci zdolności skupienia, której pierwszym objawem jest uwaga i posłuszeństwo, pozostające ze sobą w ścisłym związku. Intenzywna uwaga dziecka uzdalnia je do skoncentrowania się, daje pole do samodzielnego myślenia, do skupiania myśli i uczuć nad przedmiotami naukowymi lub pracą fizyczną, a to jest wyrazem inteligencji i woli dziecka.

Autorka zastanawia się następnie nad rozkazem, nakazem, zakazem i posłuszeństwem i konkluduje: Rozkaz, mający ułatwić dziecku posłuszeństwo, powinien być pozytywny. Zakaz jest cięższy dla dzieci i młodzieży niż nakaz, albowiem lepiej jest wskazywać dzieciom co mają robić, niż czego robić im nie wolno. Pamiętać należy, aby rozkaz był krótki, zrozumiały i wypowiedziany w trybie rozkazującym a nie warunkowym, lub pytaniowym. (Racjonalnie jest powiedzieć „siedź prosto!“ zamiast: „kiedy przestaniesz się kręcić?“) Ważnym jest ton nakazu, powinien on być łagodny a nie ostry, bo ma działać na wolę a nie na nerwy. Droga do posłuszeństwa prowadzi przez wzmocnioną

uwagę i przez wewnętrzne uciszenie. Dzieci niespokojne, nerwowe, o zbyt bujnej wyobraźni i żywym temperamencie są zazwyczaj nieposłuszne. Ważnym więc czynnikiem w kształceniu posłuszeństwa jest należycie zorganizowana zabawa i praca. Dziecko uczy się panowania nad sobą a temsamem wychowuje się bezwiednie. Posłuszeństwo, które wywołuje bezwiedne panowanie nad sobą jest podświadomem wychowaniem w wolności.

Czy forsowanie przyzwyczajań i nawyknień u dzieci jest — ze stanowiska pedagogicznego — dobre? Cytując pozytywne w tym kierunku sądy rozmaitych pedagogów dochodzi Jeleńska do konkluzji: Formowanie nawyknień nie jest wychowaniem, lecz tresurą, ale niezbędną i pożyteczną, bo ułatwia samowychowanie. Człowiek musi być czynny, więc przez powtarzanie czynności przyzwyczajają się do nich. Jeżeli nie będzie miał dobrych przyzwyczajeń — to będzie miał złe. Pozatem przyzwyczajenie, ułatwiające jedną czynność utrudniają zarazem czynność przeciwną, a nawet przeciwstawiają się czynnościom świadomym.

W wychowaniu i nauczaniu dominowało zawsze zapatrywanie, że opowiadanie o bohaterach, ludziach cnotliwych, kreślenie życiorysów zasłużonych wywołują u wychowanków chęć do ich naśladownictwa. Zapatrywaniu temu przeciwstawia się Montessori a za nią i Jeleńska udowadnia, że nie naśladujemy z przykładu lecz ze skłonności naszej psychiki w danym kierunku. Innemi słowy: naśladujemy to, do czego już jesteśmy w pewnej mierze upodobnieni. Z powodów wpływów podświadomych powstaje w nas chęć do bezwiednego naśladownictwa. Normalna droga rozwoju intelektualnego idzie od „wewnątrz", przez podświadomość do świadomości.

Wielki wpływ wychowawczy mają silne, wzniosłe przeżycia dzieci. Drobiazgowa analiza jakiegoś utworu literackiego nie wywoła nigdy takiego przeżycia u młodzieży jak n. p. piękne opowiadanie wychowawcy, które doprowadzić może młodzież do tego, że daje się całkiem pochłonąć utworowi. Gromadka — w szkole czy w zakładzie wychowawczym — która nie doświadczyła silnego, wspólnego przeżycia będzie gromadą zestawioną, ale nie spojoną. Wychowawca, który nie dostarcza gromadzie silnych przeżyć, wspólnych wzruszeń, wyklucza się sam od kierownictwa dusz młodzieńczych.

Wkońcu ten wychowawca jest dobry, który potrafi wywierać wpływ wychowawczy na młodzież przez podsuwanie. Uwydatnia się ten wpływ szczególnie w umiejętności podsuwania jej, w sposób dyskretny i delikatny, dobrej książki, w wyuczaniu i śpiewaniu pieśni, które budzą silne wzruszenia, zwłaszcza tych melodyj i słów, w których odbija się dusza i charakter narodu. Silne

przeżycia daje również zetknięcie się ze sztuką, muzyką, malarstwem, poezją i t. p. nie tylko swego narodu, ale i narodów obcych. One budzą sympatje do wszechludzkości.

Po tych rozważaniach, formułujących problem pedagogiczny, przechodzi Jeleńska do metod wychowawczych, do drogi, prowadzącej ku praktycznemu rozwiązaniu problemu. Pierwszą wskazówką na tej drodze jest: szanować godność dzieci i nie wywoływać u nich uczucia małowartościowości. Przestrogi i pouczania dorosłych są właściwie podawaniem wzoru, jakiem dziecko być powinno, jak ma postępować, czego unikać. Aby pouczenie było konkretniejsze stawiają wychowawcy jako wzór inne dziecko, a temsamem wywołują u wychowanków poczucie mało- lub bezwartościowości. Zadraśnięcie miłości własnej, która jako cecha przyrodzona człowieka działa w dziecku instynktownie i żywiołowo, jest niedopuszczalne. Nie wolno zatem wywoływać w dziecku uczucia bezwartościowości, nie należy taksamo uwypuklać „wzorów", natomiast kierować jego miłością własną, budzić w niem poczucie godności i szacunku dla siebie, wytworzyć w niem ideały religijne, narodowe, patrjotyczne, społeczne i ogólnoludzkie i pobudzić je do rywalizowania w sobie tych ideałów. Realizacja odbywa się przez podsunięcie, przez doświadczenie i własne wysiłki dziecka, oraz przez godną postawę wychowawcy. Z rozwojem inteligencji wzrasta u młodzieży zdolność porównywania, wytwarza się autokrytycyzm. Z rozwojem sił zaznacza się pęd do zaznaczenia swej siły — a to wszystko sprzyja realizowaniu ideałów, pod warunkiem jednak, jeżeli zdołamy przedstawić je w odpowiedniem świetle. Młodzież przystępną jest dla ideałów, ona ich szuka. Młodzież pragnie przyjaciela, toteż należy ją rozumieć, pozyskać jej zaufanie i trzeba samemu zachować młodość duszy. Młodzieży imponuje wiedza, pociąga ją człowiek dorosły, samodzielny, o wyrobionym światopoglądzie, spokojny w myślach, energiczny w czynie; ona podporządkowuje się człowiekowi, który ją kocha.

Jednym z doskonałych środków wychowania zbiorowego jest samorząd wychowanków. Nie rozchodzi się przytem o nadawanie dzieciom godności i stanowisk, lecz o wykonanie szeregu prac i funkcyj, nieodzownych w życiu gromadnem. Nie mnożenie urzędów ma na celu wychowanie społeczne, lecz kształcenie grupy, wyrywanie ją z bezwładu i wywołanie zainteresowania się kwestją właściwego ustosunkowania się do społeczeństwa.

Wspólna praca dzieci wymaga upamiętnienia, czyli zobrazowania konkretnego, toteż nadaje się ku temu najlepiej gazetka, pamiętniki, ogłoszenia, przyczem trzeba pamiętać, że dobrą jest publikacja, która porusza sprawy z życia gromady, natomiast

małą ma wartość taka, która przybiera charakter literacki. Poza samorządem powinny na terenie szkoły lub zkładu wychowawczego istnieć inne organizacje, jak: kółka zabawowe, sportowe, artystyczne, naukowe i t. p., aby każde dziecko mogło sobie wybrać przedmiot indywidualnego zainteresowania.

Osobny rodział poświęca autorka metodyce prowadzenia dzieci „trudnych", obejmując tem mianem nie anormalne, ani też apatyczne, lecz takie, które dzięki swojej bogatej i żywej wyobraźni, silnego temperamentu są nieraz przykremi dla otoczenia i wychowawcy. Dzieci takich nie należy strofować szyderstwem, temmniej ironją, bo poniewiera się w ten sposób ich godność. Również zawstydzenia publiczne są szkodliwe. One nie wywołują skruchy ani poprawy tylko gorycz i zostawiają uczucia depresyjne. Z dziećmi trudnemi do prowadzenia należy porozmawiać z wyrozumiałością, serdecznie, na osobności i nie bezpośrednio po dokonanym wybryku. Wychowawca postara się odkrywać w takich dzieciach ich dobre strony, a przez ich podniesienie wzbudzi w nich otuchę, wolę do wytrwania i wysiłek do dalszych postępów.

Odkładamy pracę Jeleńskiej z przekonaniem, żeśmy przeczytali pożyteczną książkę. Styl łatwy, język jędrny, zagadnienia należycie wyjaśniane, ilustrowane licznymi przykładami, z życia wziętymi, dokonywują, że się czyta tę książkę jednym tchem, jakby powieść, a to jest chyba najlepszą zaletą dzieła naukowego, zwłaszcza z dziedziny tak skomplikowanej, jaką jest pedagogja.

L. SCHÄCHNER.

Wśród czasopism.

Kwestja: czy dzieci osierocone należy oddawać w opiekę zakładów opiekuńczo-wychowawczych czy też prywatnych rodzin jest od dawna przedmiotem fachowych rozważań. Autorzy podnosząc zalety tej ostatniej formy opieki nad dzieckiem opuszczonem oraz wady pierwszej, nie zapoznawają trudności, nasuwających się przy wyborze odpowiednich rodzin dla tych kategoryj dzieci. Trudno naprawdę znaleźć rodzinę, któraby chciała, obok swoich własnych, i obce dzieci szczerze a ciepło przygarnąć do swego ogniska domowego. Z drugiej strony obawa, że dziecko przyjęte do rodziny może być psychicznie defektywne i moralnie zdewastowane i wpływać szkodliwie, a nawet niszcząco, na charakter własnych dzieci — powstrzymuje wiele rodzin od przyjmowania takich dzieci na wychowanie. Nierzadkie są też wypadki, że rodzina, przyjmując bezdomne dziecko na wychowanie, czyni

to pod wyłącznym kątem widzenia poprawy własnego bytu, bez wszelkich zgoła korzyści dla wychowanka.

Wobec tego pozostaje zakład jedynem w regule miejscem wychowania opuszczonych dzieci, zaś należyta i celowi odpowiadająca opieka prywatna stanowi rzadki naprawdę wyjątek w tej regule.

Tej to okoliczności przypisać należy, że rozważania nad problemem wychowania rodzinnego czy zakładowego straciły do pewnego czasu wiele z dawniejszej zapalczywości.

Ostatnio jednak wypłynęła ta kwestja znowu na tapet publicznej dyskusji. Impuls do niej dały bezsprzecznie utwory: Looslisa „Anstaltsleben“ i Lampla „Revolte im Erziehungsheim“. Jeżeli nawet przyjmiemy, że wypadki, kreślone przez powyższych autorów, upiorne i surowe, są przejaskrawione, są wytworem ich twórczej wyobraźni (jakkolwiek recenzenci zapewniają, że twórca „Revolte“ jako wychowanek zakładowy zna te wszystkie okrucieństwa z własnego przeżycia, że wspomniemy nawiasowo sprawę Studzieńca) i że w ujawnionych sytuacjach tylko mała cząstka prawdy się mieści, to i ta cząstka, sama w sobie straszliwa i zawstydzająca, jest dostatecznym w całej pełni powodem do wznowienia dyskusji publicznej nad formami opieki nad dzieckiem opuszczonem.

Tą, zdaje się, myślą wiedziona, redakcja miesięcznika zurychskiego „Pro Juventute“ wystosowała do całego szeregu zarządów i wychowawców zakładowych, jakoteż do opiekunów i działaczy społecznych następujące dwa pytania:

1) Czy uważa pan za możliwe, konieczne i celowe zastąpić wychowanie zakładowe dzieci opuszczonych i przestępczych, całkowicie lub częściowo przez opiekę domową?
2) Czy istnieją inne środki mogące usunąć szkodliwe przejawy wychowania zakładowego, lub przynajmniej je łagodzić?

Z nadesłanych i ogłoszonych w Nrach I. i II. 1930. odpowiedzi na pytanie pod 1) wynika prawie jednomyślna opinja, że wychowanie tych dzieci przez rodziny uważane jest za nader pożądane, lecz... osiągalność tego nie leży w sferze realnej, a to z tej głównej przyczyny, że nie ma odpowiednich rodzin, któreby chciały i mogły wychować je przez długi szereg lat. Gdyby nawet ta przeszkoda nie zachodziła — to i tak bezdzietne rodziny, które przedewszystkiem wchodzą w rachubę, jako bardzo czułe na los bezdomnego dziecka, rozpieściłyby je i przez fałszywie pojętą miłość zepsuły a w konsekwencji oddawałyby społeczeństwu po największej części zdemoralizowanych osobników.

Dziecko opuszczone jest zazwyczaj źle wychowane, z czem łączą się w regule złe skłonności czy to oddziedziczone, czy też

nabyte przez działanie ujemnych wpływów otoczenia. Wady te mogą być zwalczane tylko przez doświadczonych, rozumnych i w tym kierunku specjalnie kształconych wychowawców, a nie przez prywatne rodziny, nawet w wypadku, gdy przyjmują one dzieci pod swój dach, wiedzione jedynie miłością do nich.

Uczestnicy ankiety nie wierzą naogół w miłość przybranych rodziców, której pierwszym wyrazem powinno być jednolite traktowanie dzieci przybranych z własnemi i zatarcie wszelkich różnic w ich odnoszeniu się do jednych i drugich. Praktyka wykazała stosunki wręcz przeciwne. Rodziny i przybrane dzieci nie łączyły się prawie nigdy w jedną organiczną całość, a póki wychowanek tkwi jako obce ciało w organiźmie rodziny bez poczucia rodzinnej przynależności, póty rozbrzmiewające pochwały „wychowania na łonie rodzinnem, w cieple domowego ogniska, gdzie wszyscy się znoszą, kochają i wyręczają", pozostaną jedynie marzeniem świadomych społeczników, ale bez realnego podkładu. Widzimy więc, że większość miarodajnych uczestników ankiety wypowiada się za wychowaniem zakładowem. Nie przeczą oni wprawdzie, że instytucje wychowawcze nie osiągnęły jeszcze szczytu doskonałości, że stawiane im zarzuty są częściowo usprawiedliwione, jednakowoż podciągnięcie wszystkich zakładów wychowawczych pod miano „Przedpiekla", malowanie ich w kolorach upiornych i straszliwych uważają za niesłuszne i niesprawiedliwe.

Trzeba atoli uświadomić sobie należycie wady zakładów i dążyć konsekwentnie do ich usunięcia, a wtedy można będzie podnieść ich poziom i doprowadzić do tego, że działalność ich będzie błogosławioną w skutkach.

Jakie to reformy mają usprawnić działalność wychowawczą zakładów? Nie bez wewnętrznego zadośćuczynienia stwierdzić nam wypada, że dezyderaty, wysunięte przez uczestników ankiety pokrywają się całkowicie z żądaniami, wysuniętemi niejednokrotnie także przez naszych wychowawców bądźto w referatach zjazdowych, bądź też na łamach „Przeglądu Społecznego". Żądania te idą głównie w następujących kierunkach: 1) Nie obarczać zakładów wielką ilością młodzieży i nie żądać od kierowników 70 do 90 godzin pracy tygodniowej i to wielokierunkowej. Obarczony sprawami gospodarczemi kierownik zakładu nie znajduje czasu na pracę wychowawczą i naodwrót. Należy mu zatem dać do pomocy odpowiedni personel wychowawczy i gospodarczy. Tak kierownikowi jak i pomocnikom wychowawczym należy umożliwić dalsze kształcenie się i zapoznawanie z najnowszemi zdobyczami wiedzy pedagogicznej. 2) Starać się o nadanie zakładowi charakteru rodziny, co uskutecznione być może przez oddanie go do prowadzenia małżeństwu wychowawców. Otaczanie

wychowanków miłością i pozyskanie ich zaufania — oto istotny punkt reformy zakładów.

Niezbyt obszerne i miłe sypialnie oraz inne ubikacje z ozdobami ściennemi, firankami, obfite i smaczne jedzenie, dużo wolności, sport, obrazy świetlne, muzyka, literatura, wycieczki, kąpiele, gry towarzyskie, oto główne postulaty, wysuwane przez wszystkich prawie dyskutantów. Na szczególne podkreślenie zasługują następujące wynurzenia: E. Grossauer, opiekun zakładu sierót Sonnenberg w Zurychu, mówiąc o wychowaniu religijnem, stwierdza, że niektóre zakłady obciążone są nastawieniem w kierunku przesadnej religijności, co ma ten skutek, że wywołuje przesyt u wychowanków, a odwrotną stroną medalu jest krnąbrność i niechęć. W rzeczach religji winno się zalecić: mało słów, dobry przykład słowem i czynem. Nie bez słuszności jest postulat O. Baumgartnera, kierownika Pestalozziheimu w Neudorfie, domagający się, przed przyjęciem wychowanków do zakładów, skierowywania ich wpierw do stacyj obserwacyjnych. Odkryłoby się wtenczas kwerulantów i psychopatów i skierowano by ich do specjalnych zakładów. W ten sposób możnaby ustrzedz wychowanków przed szkodliwymi wpływami, zaś dzieciom normalnym ułatwiłaby taka stacja zawiązanie spólnoty przed przejściem do właściwego zakładu.

Głównymi jednak warunkami należytego spełniania zadania wychowawczego zakładu jest jego ugruntowanie materjalne i umiejętne wychowawstwo. „Pieniądze, dobrze szkolony, ważnością swej misji idealnej przejęty personel i troskliwe poradnictwo zawodowe" — oto refren powtarzający się zgodnie we wszystkich odpowiedziach na ankietę.

—o—

Poradnictwo zawodowe wymaga ścisłej współpracy z wychowawcami i szkołą, co podniósł delegat niemiecki na międzynarodowym kongresie psychotechnicznym, odbytym w r. 1927 w Barcelonie, zaznaczając dobitnie, że „szkoła nie może udzielać porad zawodowych, ale poradnictwo zawodowe nie może obejść się bez szkoły". Zrozumiała to Miejska Pracownia Psychotechniczna w Warszawie i nawiązała bliższy kontakt z szkołami powszechnemi na terenie stolicy, w kierunku pogłębienia i rozszerzenia akcji w zakresie poradnictwa zawodowego. Janina Krasuska-Bużycka w rozprawie ogłoszonej na łamach „Pracy Szkolnej", Nr. I/1930 reasumując wyniki jednorocznej współpracy wylicza następujące jej punkty wytyczne: Przeciwdziałanie przypadkowemu wyborowi zawodu przez dzieci, nakreślenie charakterystyki uczniów, uzgodnionej na ogólnej konferencji pedagogiczno-psychologicznej, korzystanie z obserwacyj psychologicznych, czynionych

na terenie szkoły, dopomaganie młodzieży w wyborze najbardziej odpowiedniej pracy zawodowej, roztaczanie opieki nad młodzieżą szkolną, potrzebującą specjalnego nadzoru, ułatwianie młodzieży wybitnie uzdolnionej kształcenia się w gimnazjach lub w szkołach zawodowych i czuwanie nad młodzieżą, opuszczającą szkołę powszechną.

Plan powyższy starano się zrealizować przez pogadanki w klasię 7-ej na temat wyboru zawodu, wypełnienie kwestjonarjusza przez uczniów, zbiorowe badanie ich inteligencji, konferencje psychologiczno-pedagogiczne oraz przez badania indywidualne w wypadkach koniecznych.

Porównanie wyniku badań przez oba współdziałające czynniki wykazuje zupełną ich zgodność w 79%, zgodność częściową w 18.7%, a niezgodność w 2.3%.

Podnieść należy, że nauczycielstwo szkół powszechnych w Warszawie gorliwie pracowało i naogół dzielnie się wywiązało z wziętego na się zadania. Pojęło ono, że należy roztaczać opiekę nad młodzieżą, opuszczającą szkoły powszechne, która co do swych uzdolnień nieuświadomiona, powodowana często fałszywą ambicją, kierująca się upodobaniem, opartem na grze wyobraźni, lub życzeniu rodziny i otoczenia — wybiera częstokroć zawód dla siebie nieodpowiedni.

Współpraca wychowawców szkolnych z poradnią psychotechniczną prowadzona i na szerszym terenie — odda niewątpliwie poradnictwu zawodowemu cenne usługi.

Wiadomości z central sierocych.

Z Centrali krakowskiej.

W czerwcu b. r. sporządziliśmy i przesłali sprawozdanie roczne (kasowe i statystyczne) Województwu w Krakowie przez Magistrat, oraz Starostwu krakowskiemu za czas od 1/IV 1929 do 1/IV 1930. Takowe przesłaliśmy również Związkowi naszemu w Warszawie, przy załączeniu preliminarza budżetowego na 1930/31.

Bursie krakowskiej przy ul. Krakowskiej 53 przedłożyliśmy plan założenia w jej budynku oddziału internatu żeńskiego zupełnie odrębnego od męskiego i po porozumieniu z Warszawą uzyskaliśmy subsydjum na zwolnienie mieszkań prywatnych w odnośnej części budynku oraz na dokonane już rozszerzenie męskiej bursy. Mamy nadzieję, że po wakacjach stanie się sprawa konkretnego urządzenia bursy żeńskiej w Krakowie aktualną i będziemy nareszcie mogli zaspokoić jedną z najważniejszych bolączek naszej akcji.

Towarzystwo nasze w Tarnowie i tamtejszy Zakład Sierot poniosły nader ciężką stratę. Długoletni zasłużony prezes tego zakładu błp. aptekarz Adler zmarł, pozostawiwszy po sobie ogólny żal i niezatartą pamięć swego czystego charakteru i ofiarności w pracy sierocej.

Na kolonję w Rabce pojechał pierwszy turnus naszych dzieci z kilku miast prowincjonalnych. Wysyłka do Rabki następować będzie w 3 turnusach po 10 dzieci (5 chłopców i 5 dziewcząt). Także do Ciechocinka odjechało 3 chłopców z Bursy krakowskiej przy ul. Podbrzezie, potrzebujących leczenia.

Bardzo ważną zdobyczą jest uzyskanie przez Towarzystwa nasze w Rzeszowie i Kolbuszowej koncesyj na trafiki, z których towarzystwa odnośne ciągnąć będą normalne przychody miesięczne. Towarzystwo w Rzesszowie znalazło odrazu dzierżawcę, zaś w Kolbuszowej z powodu nienależytego funkcjonowania zarządu chwilowo niestety niema mowy o wykorzystaniu tego źródła dochodów. Będziemy się starali placówkę kolbuszowską ożywić i usanować i mamy nadzieję, że właśnie uzyskana koncesja może się przyczynić do zdobycia stałego fundamentu materjalnego dla utrzymania Towarzystwa w stałej aktywności. Starania o uzyskanie podobnych koncesyj czyniły wszystkie prawie nasze komitety, ale niestety nie wszędzie udało się ten plan zrealizować. Będziemy się starali dotyczące przeszkody lokalne usunąć i drogą interwencji dopomóc do pozytywnego załatwienia.

Wysłaliśmy 2 okólniki do naszych towarzystw: 1) w sprawie wysyłki dzieci do Rabki i 2) w sprawie sprawozdań miesięcznych.

Objazdy w miesiącu czerwcu objęły miasta: Dębicę, Mielec, Wadowice i Limanową. Obecnie główną uwagę zwracamy na pozyskanie władz dla naszej akcji i nasz sekretarz Dr. Leser interwenjuje osobiście wszędzie na miejscu u starostów i burmistrzów, uzyskując drogą osobistych konferencji pozytywniejsze rezultaty. Niejednokrotnie stanowisko negatywne Wydziałów Powiatowych uzasadniane jest niewniesieniem na czas przez Towarzystwa podań o subsydja, co ze względów formalnych uniemożliwia wstawienie do budżetu odnośnych pozycyj. Często jednakże są to tylko wymówki i całkiem poprostu mentalność urzędów jest nastawiona na zupełne ignorowanie społecznych postulatów żydowskich i dopiero silne, stanowcze żądanie zmusza je do rewizji stosunku do naszych towarzystw. Zależy to wyłącznie od pracy i inicjatywy zarządów naszych komitetów. Tam, gdzie prezydjum usilnie zabiega i cierpliwie stara się o poczynienie wyłomu w powyższej zasadzie, a więc o przyznanie subwencji, albo o podwyżkę już od lat asygnowanej kwoty, tam przeważnie zdobywa się pozytywne rezultaty. Naturalnie pomoc i interwencja Centrali i delegatów naszych wybitnie przyczynia się do ułatwienia tego kontaktu z władzami, ale rzecz musi być prowadzoną i wywalczaną przez same komitety.

W Dębicy omawiano na posiedzeniu z zarządem konieczność stworzenia placówki pracy zawodowej i zaprojektowano poczynienie starań celem wyszukania odpowiedniego objektu, albo samodzielnie, albo też w łonie planowanego Domu Żydowskiego, aby móc w przyszłości urządzić półinternat

i ewentualnie jakieś warsztaty zawodowe, szczególnie dla dziewcząt. Wielkie trudności nastręczała tutaj sprawa subwencji kahału i magistratu ale nareszcie zostały one usunięte i jest nadzieja, że odtąd obie te instytucje będą stale zasilały subwencjami tamtejszą naszą placówkę.

W Mielcu przeszkodą w pracy stał się zatarg między ortodoksyjną częścią członków Towarzystwa i zarządu, a inteligencją, która de facto cały ciężar pracy i wydatków dźwigała sama, natrafiając w dodatku na brak poparcia i zupełną pasywność ze strony ortodoksji. Inteligencja chciała zrezygnować w tych warunkach z tak niewdzięcznej pracy i dopiero interwencja naszego delegata tak w łonie zarządu, jak i u władz, oraz u rabina miejscowego, spowodowała zmianę stanowiska ortodoksji i w ten sposób umożliwioną będzie nadal harmonijna współpraca dla rozwoju towarzystwa. Wysiłki pracującej części zarządu należy tylko podnieść z uznaniem, bo faktycznie są one bardzo wybitne. Ostatnio np. wysłano dziewczynkę sierocą, garbatą, do Krakowa, gdzie sprawiono dla niej gorset ortopedyczny, aby jej umożliwić dalszą pracę nad utrzymaniem swego licznego rodzeństwa. Konferencja ze starostą dała wynik pozytywny, przyrzeczono nam bowiem wyasygnowanie dodatkowej subwencji z funduszów rezerwowych Wydziału Powiatowego.

W Wadowicach wytyczono na posiedzeniu zarządu linje dla pracy Towarzystwa, postanowiono urządzić kolonję wakacyjną, oraz konferowano z burmistrzem i wicestarostą w sprawie subwencji dla Tow. Praca w Wadowicach zaczyna przybierać charakter produktywny i istnieje nadzieja, że towarzystwo to w najbliższym czasie rozszerzy zakres i poziom swej pracy opiekuńczej i uzyska ze strony społeczeństwa, gminy żydowskiej i samorządowej, taką pomoc, jaka mu jest potrzebna do postawienia swej pracy na odpowiedniej wyżynie.

W Limanowej odbyto również konferencję z burmistrzem i prezesem kahału, którzy przyrzekli też zainteresować się bliżej pracami towarzystwa i wydatniej je poprzeć. Na posiedzeniu zarządu omówiono aktualne sprawy i plan pracy na przyszłość. Szczególne uznanie wyrażono Centrali krakowskiej za wydatne poparcie sprawy wychowania zawodowego szeregu wychowanków, których przyjęto do krakowskiej Bursy sierocej.

Najważniejszem zdarzeniem ubiegłego miesiąca było otwarcie półkolonji wakacyjnych Towarzystwa Opieki pozazakladowej w Krakowie, dokonane dnia 30. czerwca w obecności reprezentantów władz komunalnych, miejskiego urzędu zdrowia, Gminy żydowskiej, Jointu (dyr. Neustadt), Centrali krakowskiej oraz licznych członków zarządu i gości. Przemówienia wygłosili pp. Dr. Jan Landau, nadradca Dr. Wessely, fizyk Dr. Weissberg, prezydent Dr. Rafał Landau, dyr. Neustadt z Warszawy i sekr. gener. Dr. Leser, poczem dzieci dały wyraz swej radości z otwarcia tak dla nich pożytecznej placówki. Nadmienić należy, że półkolonje te zostały w roku bieżącym znacznie powiększone. Na gruncie, na ten cel przez Gminę odstąpionym, wybudowano pawilony z olbrzymią kuchnią i jadalnią werandową na 500 dzieci, zaadoptowano teren do gier i zabaw, zaangażowano liczny personel kwalifikowany tak, że

w 2 turnusach przez 2 miesiące korzystać będzie z tej półkolonji przeszło 1000 dzieci z najuboższych sfer ludności żyd. Krakowa. Popularność tej półkolonji jest tak wielka, że Towarzystwo nie jest w stanie opanować nawału zgłoszeń, a szczególnie uderzającym jest fakt zapisywania dzieci ze sfer skrajnie ortodoksyjnych w bardzo licznej mierze, a także ze sfer biedniejszego kupiectwa, które w tym roku z powodu kryzysu gospodarczego nie może sobie pozwolić na wysłanie swych rodzin z dziećmi na letniska. Toteż półkolonja ta cieszy się uznaniem całego społeczeństwa i władz i urasta do rzędu najpiękniejszych wyczynów naszej pracy opiekuńczej i wychowawczej.

Otwarcie innych kolonji i półkolonji w naszym okręgu nastąpi w przyszłym miesiącu.

Wkońcu wypada nam jeszcze podnieść specjalny wyjazd naszego prezesa Dra Józefa Steinberga do Warszawy celem skonferowania sprawy budżetu naszej Centrali z reprezentantami Związku w Warszawie, przedłożenia naszych planów i pracy, oraz sytuacji biura związkowego, które to kwestje omówione zostały szczegółowo i wedle możności załatwione tak, aby tok normalnej pracy okręgu krakowskiego nie został wstrzymany i nie ucierpiał pod względem intenzywności.

Okres wakacyjny nie jest w naszej pracy wcale odpoczynkiem. Owszem — akcja wzmaga się jeszcze. Jest to okres kolonji i półkolonji. Poza olbrzymią krakowską półkolonją otworzyły następujące towarzystwa sieroce naszego okręgu kolonje : 1) Towarzystwo Kolonji Rabczańskich w swej własnej kolonji na Łęgu w Rabce, obejmujące w 3 turnusach około 400 dzieci krakowskich szkół powszechnych, przyczem 30 dzieci sierocych naszej organizacji zostało tamże przyjętych, 2) Towarzystwo lokalne w Nowym Sączu na własnym terenie, dla około 100 dzieci, 3) Towarzystwo lokalne w Jaśle, na użyczonym terenie, dla około 70 dzieci, 4) Towarzystwo lokalne w Rzeszowie w Leśnej Woli koło Głogowa ad Rzeszów, dla około 40 dzieci, — 5) Towarzystwo lokalne w Wadowicach w budynku szkolnym w Gorzeniu, dla przeszło 30 dzieci. W Wadowicach i Rzeszowie są to kolonje, wKrakowie, Nowym Sączu i Jaśle półkolonje. Ponadto w Chrzanowie i Tarnowie dzieci naszych towarzystw korzystają z półkolonji miejskich, wreszcie Bursa Sierot żyd. przy ul. Krakowskiej w Krakowie wysłała swoich wychowanków na kolonję miesięczną do Radziszowa. Także Ognisko Pracy w Krakowie urządziło dla kilkudziesięciu swych wychowanic kolonję. Szczegółowe sprawozdanie ogólne i statystyczne z całej akcji wakacyjnej przedłożymy po ukończeniu wszystkich kolonji we wrześniu. Tutaj jeszcze tylko nadmieniamy, żeśmy w akcji naszych kolonji niejednokrotnie bardzo czynny brali udział, jak np. interwenjowaliśmy w Kuratorjum szkolnem w Krakowie w sprawie użyczenia budynku szkolnego dla kolonji wadowickiej w Gorzeniu ze skutkiem pozytywnym, wyszukaliśmy kwalifikowaną męską siłę dla kolonji w Nowym Sączu etc., w Krakowie nasi pp. Dr. Jan Landau i Feniger pracowali z największą intenzywnością około urzeczywistnienia wielkiego planu półkolonji, który też udał się w zupełności.

Prasowo przeprowadziliśmy znowu propagandę za akcją półkolonji wa-

kacyjnych i kolonji wypoczynkowych a w najbliższym czasie wdrożymy agitację za rozbudową i rozszerzeniem krakowskiej Kolonji Rabczańskiej i urządzeniem z niej całorocznego Żydowskiego Sanatorjum dla skrofulicznych i gruźliczych dzieci żydowskich z całego województwa krakowskiego, a nawet całej Polski.

Konferencje naszego sekretarza ze Starostą w Mielcu dały w rezultacie nadzwyczajną subwencję z ramienia Wydziału Powiatowego w Mielcu i spowodowały tak magistrat jak i kahał oraz rabinat w Mielcu do zajęcia przychylnego stanowiska wobec naszego tutejszego lokalnego Towarzystwa. Pozatem dzięki naszej inicjatywie szereg naszych towarzystw uzyskał podwyżkę subwencji komunalnych i powiatowych.

Wysłaliśmy 3 okólniki : 1) w sprawie kolonji w Rabce i wysyłki dzieci tamże, 2) ankietę co do subwencyj komunalnych i kahalnych, 3) ankietę w sprawie inwestycyj.

W miejsce zmarłego zasłużonego prezesa Zakładu Sierot żyd. w Tarnowie wybrała ta instytucja prezesem p. inż. Maksymiljana Eichhorna, który zabrał się energicznie wraz z zarządem do przeprowadzenia koniecznych adaptacyj w zakładzie.

W miesiącu lipcu nasz sekretarz, Dr. Leser zwiedził Ulanów, gdzie odbył posiedzenie z zarządem Towarzystwa, a ponadto konferencję z burmistrzem i wicestarostą w Nisku w sprawach subwencyj, a następnie Rzeszów, gdzie odbył posiedzenie z zarządem Towarzystwa tamtejszego, omawiając sprawy aktualne i kolonji wakacyjnej. W Jaśle, sekretarz nasz zwiedził zreaktywowany warsztat żeński krawiecki z kursem kroju i szycia pod kierunkiem świeżo zaangażowanej siły kwalifikowanej z Borysławia oraz omówił z członkami prezydjum Towarzystwa sprawę półkolonji wakacyjnej, kierowanej przez specjalnie zaangażowaną siłę z Bielska. W Bieczu, na posiedzeniu z prezydjum Towarzystwa omówiono obszernie sytuację i prace Towarzystwa tamtejszego, w Gorlicach i Grybowie również odbyto konferencje z prezydjami (posiedzeń zarządu z powodu braku kompletu nie można było zwołać), a nadto w Gorlicach interwenjowano u starosty w sprawie subwencyj Wydziału powiatowego, oraz oglądnięto zakupiony plac na budowę w przyszłości sierocińca i warsztatów zawodowych. Wreszcie w Rabce wraz z prezesem Drem Steinbergiem dokonano inspekcji Kolonji Rabczańskiej, oglądnięto nowowybudowany budynek, mający służyć do zrealizowania planu całorocznego sanatorjum wojewódzkiego i postanowiono przedsięwziąć odpowiednie kroki w Międzykomunalnym Związku Opieki Społecznej Województwa krakowskiego.

Z Centrali Poleskiej.

Subwencje komunalne. Subwencje komunalne na rok 1930/31 naogół nie wzrosły, w niektórych miejscowościach nawet zostały obniżone (Sejmik piński, Sejmik łuniniecki, Magistrat Kobryń i i.). Ciężko też przed-

stawia się położenie finansowe związków komunalnych, które nie są w możności wypłacać regularnie przyznane zasiłki. Niektóre z tych związków nietylko nie rozpoczęły jeszcze wypłaty subwencyj na rok bieżący, lecz zalegają jeszcze z wypłatą znacznych kwot tak poszczególnym komitetom jakoteż Centralnemu Komitetowi za rok ubiegły, mimo wielokrotnych ustnych i pisemnych interwencyj z naszej strony. Szereg komitetów lokalnych podjął kroki w kierunku otrzymania od instytucyj komunalnych weksli, ale i te starania nie zawsze są skuteczne. W łączności z zatwierdzeniem budżetu Magistratu w Brześciu przez Wojewodę — interwenjowali ostatnio w Urzędzie Wojewódzkim doradca prawny Związku p. Briański i członek Egzekutywy p. Zarecki. Mimo interwencji zasiłek dla ochronki dziennej obniżony został z 3000 na 1500 zł.

Subwencje rządowe: P. Wojewoda postanowił ostatnio poczynić zmiany w systemie rozdzielania zasiłków, a mianowicie nie przekazywać ich — jak dotychczas — za pośrednictwem Centrali, tylko przez Starostwa dla poszczególnych zakładów. P. Lewinson interwenjował w tej sprawie w naszem imieniu u p. Wojewody, wskazując na wady tego systemu; w tym samym duchu wnieśliśmy pisemne przedstawienie. P. Wojewoda uznał zastrzeżenia nasze za słuszne, zatrzymał dawny system, z tą zmianą, że starostowie zostają uwiadomieni przez Województwo o wysokości każdoczesnej subwencji. Każdy poszczególny zakład po otrzymaniu zasiłku, obowiązany jest do przedkładania potwierdzenia odbioru i obliczenia Województwu przez dotyczące Starostwo. Naogół Województwo odnosi się przychylnie do naszej organizacji i ocenia należycie naszą pracę. W czasie pobytu w Brześciu odbył p. Briański konferencję z nowym naczelnikiem wydziału Opieki spolecz. Województwa, p. Tytusem Czakim. P. Naczelnik podniósł z uznaniem naszą działalność, przyrzekając ścisłą współpracę i pomoc. P. referent wojew. zlustrował też nasze zakłady w Brześciu i Sarnach, a w najbliższym czasie odwiedzi zakład w Pińsku i kolonję letnią w Domaczewie.

Kolonje letnie: W pierwszym sezonie kolonji letniej w Domaczewie, który się rozpoczął 5. lipca br. uczestniczyło 56 dzieci (45 z Pińska, 1 z bursy żeńskiej, 7 z Antopola, 2 z Janowa i 1 z Warszawy). Na drugi sezon, który się rozpoczął 3 lipca wyjechało 131 dzieci (44 z Prużan, 37 z Pińska, 24 z Kobrynia, 8 z Kosowej, 3 z Drohiczyna, 3 ze Stolina, 2 z Dąbrowy, 2 z Chamska, 2 z internatu w Brześciu, 2 z prywatnej opieki w Brześciu, 3 z Warszawy i 1 z Pochosta). Na sezon trzeci, rozpoczynający się 5. sierpnia wyjedzie 160 dzieci (110 z Brześcia, 31 z Stolina i z innych miast, jak z Dawid-Gródka, Kamieńca, Szerszewa i i.). Celem pomieszczenia wszystkich dzieci zajdzie potrzeba wynajęcia domu obok naszej willi. Dnia 6. lipca otwarto w Brześciu, na podwórzu i ogrodzie naszego internatu półkolonję dla dzieci w opiece prywatnej. Narazie obejmuje ona 48 dzieci; półkolonja potrwa przez 2 sezony.

Do Ciechocinka, na pierwszy sezon wysłaliśmy 11 dzieci (3 z Kobrynia, 3 z Drohiczyna, 2 z Pińska, 1 z Brześcia, 1 z Antopola i 1 z Berezna),

na drugi sezon 1 dziecko (z Brześcia), na trzeci zaś 10 dzieci (6 z Brześcia i 4 z Pińska) razem więc 22 dzieci. Z powodu wysokości opłaty za każde dziecko (po 110 zł.) nie mogliśmy wysłać więcej dzieci i musieliśmy się ograniczyć tylko do dzieci najkonieczniej leczenia potrzebujących.

Mimo ograniczonych środków materjalnych staramy się o wykorzystanie wszystkich placówek kolonij wakacyjnych. Zakładom, wysyłającym dzieci i personel na pobyt letni, w uwzględnieniu ich ciężkiego położenia udzieliliśmy znacznych subwencyj, z tego też powodu wzrosnie deficyt znacznie w porównaniu z ubiegłym rokiem. Mimo znacznych niedoborów akcja kolonij letnich rozszerza się z roku na rok.

Kwestja zakupu objektu kolonijnego w okolicy Pińska, dla oszczędzenia sobie wysyłki dzieci do Domaczewa, mimo jej ważności, nie została dotychczas rozwiązana. Spodziewamy się jednak, że do następnego roku uda nam się nabyć odpowiedni objekt w okolicy Pińska, co akcję usprawni i rozszerzy.

Inwestycje: W Pińsku wykańcza się roboty w nowym budynku, którego poświęcenie nastąpi prawdopodobnie w jesieni. W Dąbrowicy odbyło się 6. lipca położenie kamienia węgielnego pod budowę domu sierót, w Stalinie zmienił miejscowy komtet projekt zakupna gotowego budynku, postanowił natomiast przystąpić do budowy, dla którego to celu zakupił pewną ilość drewna, które oddano na przeróbkę do miejscowego tartaku. W Prużanach przystąpiono do remontu budynku; wkrótce rozpoczną się prace około remontu internatu i ochronki dziennej w Brześciu, oraz bursy żeńskiej w Pińsku. Na skutek polecenia Starosty, który w czasie swoich odwiedzin zakładu w Antopolu zwrócił uwagę zarządu na konieczność remontu, przeprowadzono takowy, przyczem zużyto subwencję gminy na rok 1930/31 wypłaconą — dzięki interwencji p. Starosty jednorazowo w całości. W czerwcu zwinięto zakład w Wysokiem, a komitet umieścił dzieci w opiece prywatnej.

Loterja fantowa: Sprzedaż losów III. loterji fantowej, rozesłanych do wszystkich naszych oddziałów wykazuje dobre wyniki. Ciągnienie odbędzie się 23. września br. W sprawie uzyskania bezpłatnych fantów zwróciliśmy się do przeszło 200 firm w Polsce, z których 20 przysłało nam już swoje dary.

Sprawozdanie za rok 1929/30. Dnia 10. czerwca przedłożyliśmy władzy sprawozdanie z naszej czynności za rok 1929/30. Przed odesłaniem sprawozdania odbyło się posiedzenie komisji rewizyjnej, która stwierdziła zgodność rachunków.

Bursy: Bursę męską opuściło w b. r. 14 chłopców (8 stolarzy i 6 ślusarzy), którzy zdali egzamin czeladniczy z pomyślnym wynikiem (Stolarze w Pińsku, ślusarze w Sarnach). Z bursy żeńskiej ukończyło szkołę zawodową 2 dziewcząt, które również pomyślnie zdały egzamin czeladniczy w Łucku. Wystosowaliśmy cyrkularze do wszystkich oddziałów w sprawie zgłoszenia nowych kandydatów do burs. Zgodnie z uchwałą Egzekutywy zostanie bursa żeńska, z początkiem nowego roku szkolnego, rozszerzoną do 30 miejsc. Zarządzono też odpowiedni remont budynku.

D ę b i n a : Na kurację w sanatorjum w Dębinie wysłaliśmy 2 dzieci, wychowanków internatu w Pińsku.

S p r a w o z d a n i e k a s o w e z a r o k 1929/30.

Przychody :

1. Opłaty członków . .	33,449.41
2. Dochód z własnych domów	3,937.62
3. Subwencje: Związku .	38,301.26
4. Subwencje Gmin żyd.	55.00
5. Ofiary	23,054.69
6. Imprezy	23,155.29
7. Od ziomkostw . . .	37,187.74
8. Od Sejmików	14,541.10
9. Od Magistratów . . .	91,572.99
10. Od Rządu	30,745.00
11. Datki na inwestycje .	54,216.36
12. Opłaty za dzieci . . .	12,658.59
13. Różne dochody . . .	5,729.73
14. Sumy przechodnie . .	23,292.75
R a z e m	441,897.53
Saldo z d. 1. kwietnia 1929	18,081.42
	459,978.95

Rozchody :

1. Wydatki na zakłady . .	311,997.05
2. Wydatki na opiekę prywatną	68,497.00
3. Wydatki na odzież (przez C. K.)	1,500.00
4. Wydatki na kolonje wakacyjne	36,390.39
5. Dom w Pińsku . . .	6,476.24
6. Domy w Domaczewie .	119.03
7. Pomoc lekarska (przez C. K.)	106.00
8. Różne wydatki Centr. Komitetu	968.14
9. Administracja Centr. Biura	
płace	14,758.50
podatki	1,978.07
opał i światło	577.46
koszta podróży . . .	3,005.20
Inne wydatki administr.	3,398.91
R a z e m	449,772.49
Saldo z d. 31. marca 1930	10,206.46
	459,978.95

Przegląd prasy.

Szkoła Specjalna — Tom VI. Warszawa 1929/30. Dr. Wł. S t e r l i n g : Dziecko umysłowo upośledzone. S. M. S t u d e n c k i : Dzieci umysłowo upośledzone w świetle badań psychotechnicznych. W. T u ł o d z i e c k i : W sprawie projektu programu nauczania głuchoniemych.

Psychotechnika — Nr. 4. Warszawa 1930. S. S t u d e n c k i : Zagadnienia sprawdzania wyników badań psychotechnicznych. J. Z a w i r s k a : Poradnictwo zawodowe i psychotechnika we Wiedniu. I. R a c z y ń s k a : Sprawozdanie z IV. kursu psychotechnicznego niemieckiego instytutu pracy gospodarczej w administracji publicznej. Dr. H. T a r g o ń s k i : Psychotechnika doboru pracowników w komunikacji i służbie policyjnej w Niemczech. J. W. : Tablica cech urzędników handlowych.

Polskie Archiwum Psychologji. — Tom. III. Warszawa 1930. E. C l a p a r è d e : Mentalizacja. S t e f a n S z u m a n : O historycznym charakterze rozwoju osobowości w przeciwieństwie do prawidłowej ewolucji psychicznej

człowieka. M a r j a G r z y w a k - K a c z y ń s k a : Metoda testów umysłowych na kongresie w Helsingör. J a n i n a K r a s u s k a - B u ż y c k a : Sprawozdanie z prac psychologicznych, wykonanych na terenie Szkoły Badawczej przy ulicy Białołęckiej No. 36.

Wychowawca. — Nr. 7. i 8. Warszawa 1930. R y t a G n u s : Śpiew w zakładzie wychowawczym. J. Cz. B a b i c k i : Wywczasy letnie. J. Cz. B a b i c k i : Regulamin zakładowy. W i k t o r Z a b ł o c k i : System samorządowo-wojskowy w zakładach zamkniętych.

„Mój Przyjaciel", popularne pismo dla młodzieży. Warszawa Nr. 7—8 (lipiec—sierpień). Na całość numeru, ozdobionego ilustracjami składają się artykuły: C z e m c h c e s z b y ć w ż y c i u? — O zawodzie rolnika. N i e b o w s i e r p n i u — Artykuł o gwiazdach spadających. K r ó t k i e d z i e j e p i s m a — Artykuł popularno-naukowy. P i e r w s z e k r o k i f o t o g r a f a — Uwagi i rady dla początkujących. S z t u k a p ł y w a n i a — Praktyczne wskazówki do nauki pływania. 30 s e k u n d m e g o ż y c i a — Opowiadanie lotnika. Z a s t a n ó w s i ę — Zadania z dziedziny „Sportu Myślowego". T o i o w o — Wiadomości z całego świata. P a w i e o c z k o — Nowela. L a m p k a w i n a — Nowela. Z t e k i c z y t e l n i k ó w — Bajka. S t r o n i c z k a h u m o r u. K ą c i k f i l a t e l i s t y c z n y. R o z r y w k i u m y s ł o w e — Logogryfy, szarady, rebusy, łamigłówki. D z i a ł s z a c h o w y. Z p i s m i k s i ą ż e k — Dział recenzyj. O d p o w i e d z i r e d a k c j i — Skrzynka pocztowa. Z m i e s i ą c a... — Krótka kronika bieżących wydarzeń. K a t a s t r o f a w e W ł o s z e c h. S t r o n i c z k a e s p e r a n t y s t y — Kurs języka. Kronika.

Unser Kind. — Warszawa 1930. Nr. 5. A. L.: Tydzień dziecka. A r j a C e j t l i n : Odbudowa i samopomoc. G. K o w a l s k i : Psychoanaliza. L. S c h ä c h n e r : Samorząd dzieci w historji wychowania. Dr. A l i s F r i e d m a n : Kara w świetle indywidualno-psychologicznego wychowania. A. M e d e s : Nowe wychowanie w literaturze wszechświatowej. Nr. 6. A. L.: Więcej dymu niż ognia. A r j a C e j t l i n : Nastroje i rzeczywistość. C w i Z o h a r : Kwestja płciowa w szkole. M. S t r z a ł k a : Profilaktyka jako środek wychowawczy. A. L. G r y n b l a t : Brud u dzieci. Bł. p. Emil Parnas.

Die Erziehung. — Heft VII. Leipzig 1930. Dr. E d u a r d S p r a n g e r : Wohlfahrtsethik und Opferethik in den Weltentscheidungen der Gegenwart. Dr. T h e o d o r G e i g e r : Erziehung als Gegenstand der Soziologie. Dr. J o h a n n D i e t z : Volksbildung auf dem Lande. Dr. E r i k a H o f f m a n n : Die ethische Grenze des Experiments. H e r m a n n L. K ö s t e r : Schülerauslese, Elternberufe und Begabung der Kinder.

Pädagogisches Zentralblatt. — No. 3. Langesalza 1930. O t t o K o h l m e y e r : Wirtschaft und Schule. L i z z i e H o f f a : Körperliche Beobachtung des Kindes vom Standpunkt des Schularztes. E r n a S e e m a n n :

Ferienordnung und Schullandheim. M a r t i n L e i s t n e r : Der Klassenaustausch an der Dürerschule zu Dresden.

Zeitschrift für Pädagogische Psychologie. — No. 3. Leipzig 1930. K. C. R o t h e : Ueber die Bedeutung der Ethnographie und Antropologie für die Theorie und Praxis der Erziehung. M a r t h a M o e r s : Schadenfreude. Dr. W. v. H a u f f : Sexualpsychologische Erfahrungen beim Unterricht von Knaben. H i l d e A d e l b e r g : Führertum im Kindergarten. — Das Psychologische Institut der Hamburgischen Universität.

Zeitschrift für Angewandte Psychologie. — Heft 1. u. 2. Leipzig 1930. H. B o g e n : Grenzen der berufseignungspsychologischen Praxis im Rahmen der öffentlichen Berufsberatung. F. G l i e s e : Der Durchschnittsmensch als Objekt der Sammelforschung. A. H e l w i g : Okkultismus und forensische Psychologie. H. K e l l e r : Beurteilung der Schulleistungen. O. K l i e n b e r g e r : Psychiatrische Betrachtungen über Psychologie und Psychopathologie. P. P l a u t : Psychologie und Arbeitswissenschaft. G. R é v é s z : Prüfung der rechnerischen Fähigkeit und Fertigkeit an Schülern der höchsten Klasse der Grundschule. J. H. S c h u l t z : Mehrsinnige Reizworte als Kunstbegriff im Assoziationsversuch. E. S e e l i g : Die Ambivalenz der Gefühle im Zuge des Sexuallebens. W. S t e r n : Zwei forensisch-psychologische Gutachten über kindliche Zeugen in Sittlichkeitsprozessen. W. P e t e r s : Ueber die Beziehungen des Temperaments zur Intelligenz. Fr. B a u m g a r t e n : Chronologisches zur Psychotechn. und Arbeitswissenschaft. P. P l a u t : Die Arbeiten von Otto Lippmann.

Blätter für das Wohlfahrtswesen — Wien — Juli—August 1930. F e l i x F a s c h a n k : Die öffentliche Berufsvormundschaft. Dr. L e o p o l d S a l i e r : Aus alten Bettlerbüchern. Dr. V i k t o r G e g e n b a u e r : Gesundheitsstatistik. Dr. V i k t o r G e g e n b a u e r : Nahrungswesen. Tagung der Stadt Wien über „Anstaltsfürsorge“. Dr. W i l h e l m H e c k e : Fragen der Unehelichenfürsorge.